№ 18. Warszawa, dnia 21 Kwietnia (3 Maja) 1890 roku.



Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

PRENUMERATA WYNOSI:

W Warszawie rocznie rs. 4, półrocznie rs. 2, kwartalnie rs. 1. **Na Prowincyi** rocznie rs. 5, półrocznie rs. 2 kopiejek 50, kwartalnie rs. 1 kop. 25. **We Lwowie** kwartalnie w miejscu złr. 2, na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 2 cen. 30. **W Krakowie** kwartalnie w miejscu złr. 2, na prowincyi z przesyłką pocztową złotych reńskich 2 centów 30. **W Poznaniu** kwartalnie w miejscu marek 3, na prowincyi z przesyłką pocztową marek 3 pf. 50.

Adres: J. K. Gregorowicz w Warszawie, ulica *Chmielna Nr 26 nowy.*

NOWE SIŁY LITERACKIE.

Stanisław hrabia Rzewuski.

(Hrabia Witold, powieść, tom I, Warszawa, 1890 r.)

(Dokończenie.)

Po niefortunnej majówce wysmagany znów wobec wszystkich szyderczemi słowami hrabiny, pociesza się licznie rozstawionemi na biurku fotografiami pierwszej swej operetkowej kochanki, poczem przedsiębierze wykończyć edukacyę ubogiej kuzynki, którą żona jego z łaski wychowuje.

Kształci więc śliczną, 18-letnią Kicię, opowiadając jej o miłostkach z bulwarową divą, lub dając jej do czytania dzieła Balzac'a i te z poezyi Musset'a, które przez starszych stale jej były wzbraniane. Treść Offenbachowskich operetek i tryumfy, jakie w nich święciła ubóstwiana jego Klara, nie małą też w amatorskiej edukacyi grają rolę, a tak przytem egzaltują umysł młodej dziewczyny, iż gwałtem pragnie ona miejsce owej Klary w sercu hrabiego zająć.

Rzecz cała jednak wytacza się przed trybunałem żony jego. Święta dotąd, dumna, zimna hrabina Ludwika, przemienia się nagle pod działaniem zazdrości w histeryczkę, w jędzę zemstą ziejącą. Policzkuje wychowankę, przyprawia o atak apoplektyczny jej matkę, wypędza męża, dla którego tak niedawno cały majątek poświęciła. Wpierw jednak rzuca mu rozkaz, aby się nareszcie otruł lub w łeb sobie palnął.

Hrabia zamiast takiej ostateczności, woli uciec z Kicią. W tym celu jedzie do miasteczka szukać pieniędzy. Na poczcie jednak znajduje wiadomość, że Klara Vitrah opuszcza Paryż i wyjeżdża do Ameryki. Klara, jego Klara wybiera się za ocean! Na myśl tą dawna miłość wybucha wszechpotężnie.

Hrabia upadla się by *pożyczyć 300 rubli!* tarza się na kolanach, aby je otrzymać i pędzi do Paryża. Sądzicie może, iż chce wraz z dawną kochanką uciec na drugą półkulę, by w nowym świecie, nowe rozpocząć życie? Nie, on pragnął zobaczyć ją tylko z dala! Krąży więc wieczorem około jej okien, by westchnienie ku nim przesłać (co za idealny i pełen prawdy platonizm!) poczem skłoniwszy jej się w oknie wagonu (przez kilka dni bowiem nie śmiał się zbliżyć do kobiety, która obrabowała go wpierw z majątku, z czci, honoru, zdrowia, ze wstydu nawet!), hrabia Witold zadowolony tym ukłonem, zdobywa truciznę i pędzi na Ukrainę, by z rozpaczy za śpiewaczką otruć się nazajutrz po powrocie pod dach rodzinny.

Gdyby pan Rzewuski chciał nam wykazać na postaci głównego swego bohatera, do czego doprowadzić może życie bezczynne i chorobliwa namiętność, gdzie wiedzie zdenerwowanie organizmu, wydelikacenie wrażliwości i zanik woli, ta potężna przyczyna ogólnej negacyi i nadmiernego pessymizmu, powiedzielibyśmy, iż typ hrabiego znakomicie jest namalowany.

Ten wiecznie filozofujący i rozbierający każde drgnienie własnego serca, bezsilny, bezduszny nieledwie zdechlak, dla którego życie skończyło się wraz z palącą namiętnością i brukiem paryzkim, wydałby mi się wtedy doskonałym wytworem nowych prądów w życiu i psychologicznych dociekań w powieści. Nie wyrzucałbym mu nawet, że wraz ze wszystkiemi refleksyami przypomina mi dziwnie Roberta Greslou w *Uczniu* Bourget'a, nie dodałbym, iż tamten miał prawo dyssekować własne uczucia, w chwilach najgwałtowniejszych nawet przełomów, bo był z powołania uczonym i psychologiem; że jednak hr. Witold rezonujący wtedy, gdy go policzkują, jest śmiesznym, bo krew, tradycya, wychowanie, wszystko wreszcie, powinno go w takich razach do czynu lecz nie do rozumowania popychać.

Pan Rzewuski jednak innego jest zdania. Dla niego hrabia Witold to nie typ wykolejony, to nie bezczynny próżniak, trawiący życie i przez praojców pozostawiony milionowy majątek na bulwarowych miłostkach, to nie lekkoduch marnujący grosz krwawą pracą ubogich zebrany, na meblowanie pałaców paryzkiem śpiewaczkom, lecz ofiara serca, „nie dającego się okuć w kajdany", ofiara uczuć, którem pan Rzewuski drugą już z rzędu powieścią chce wywalczyć prawo obywatelstwa.

Autor w tej paradoksalnej i bądź co bądź wstrętnej tendencyi idzie tak daleko, iż na str. 410 woła z całą naiwnością: „spełnił więc (Hrabia Witold) święcie i wznioślej niż wielu innych, swoje posłannictwo na ziemi. Kto mógł się poszczycić bardziej altruistycznem zaparciem się siebie?... Kto mógł z nim współzawodniczyć w potędze uczucia?... Cóż więc z tego, że hrabia poświęcał się dla kochanki, a nie dla żony i rodziny?... Uczucie jego nie było przez to mniej szczerem, rzewnem, szlachetnem

i wzniosłem. Ludzie mogli je potępić, lecz Bóg..." Tu rozrzewniony autor zapewnia nas z zapałem o przyszłem zbawieniu swego próżniaczego rozromansowanego hrabicza, który zmarnowawszy dla bulwarowej zalotnicy nietylko swoje istnienie, lecz życie żony i dziecka, ma za ten czyn wzniosły znaleźć: „u Odwiecznej Istoty dobra i prawdy" uspokojenie, przebaczenie, a nawet „uznanie".

Sądzę, iż zbijanie tego rodzaju paradoksów, byłoby śmiesznem, wykazywanie zaś, że tendencya podobna zwichnęła całą pracę pana Rzewuskiego, zupełnie zbytecznem. Przeprowadzony objektywnie jako studyum, „Hrabia Witold" mógł niepośledniej nabrać wartości, być dokumentem ludzkim, branym *sur le vif*, wiwisekcyą nieledwie, duszy zdenerwowanego i zdemoralizowanego człowieka. Opracowany i rzucony w twarz prastarem prawom moralnem, jako teza nowomodnej etyki, traci wartość artystyczną, a wywołuje wzruszenie ramion tylko. Dotąd Dumas i Sardou bronili upadłych kobiet, teraz pan Rzewuski zaczyna brać pod swój puklerz zepsutych mężczyzn; ponieważ jednak nikt ich atakować nie myślał, rozrzewnienie więc nad losem nieprzeliczonego zastępu hulaków, bawi po prostu. Napróżno autor zapewnia nas, iż Witold konając z fotografią kochanki w jednej, a ręką żony w drugiej dłoni, „odczuwał nieznany, niewymowny, z niczem niezrównany spokój i dobrobyt duchowy, nakoniec bowiem, sprzeczności jego życia kojarzyły się w jednej syntezie miłości i przebaczenia, miał prawo kochać te dwie istoty jednocześnie, nie kłamiąc przed jedną, ani przed drugą!"

Nie prawda, wołamy, nie miał prawa zaznać spokoju, kto nieszczęściem był tylko dla najbliższych; zamiast zaś owej syntezy dwóch miłości, stokroć naturalniejszym był rozwód z żoną. Tylko, że żona ta miała pieniądze... Na tym też punkcie, teza „Hrabiego Witolda", tem wstrętniejszą się staje.

A teraz, zwracając się do jego arystokratycznej i milionowej małżonki, zapytujemy, gdzie na miłość Bozką, pan Rzewuski widział prototyp kobiety szlachetnej i najlepszego towarzystwa, która pod wrażeniem zazdrości czy gniewu, zamienia się w taką ohydną Megerę, w takąwstrętną, ordynarną, wszelkich szlachetniejszych instynktów pozbawioną przekupkę?

Postać podobna, jak hr. Ludwiki, może stać się w gniewie tragiczną, lecz nie powinna być brudną i podłą. Oto, jak owa wyidealizowana kobieta przemawia do Kici:

„Na kolana! na kolana! włócz się po ziemi, do nóg! do nóg natychmiast, podła dziewczyno, a wtedy może przebaczę, ułaskawię, nie dam z głodu zdechnąć..."

W chwilę zaś później, rzuciwszy się na wychowankę „z rykiem wściekłości", wypoliczkowała ją raz, drugi, trzeci, czwarty, aż za piątym policzkiem krew trysnęła z dziąseł."

Nie jedyny to wreszcie potworny ustęp. Oto matka spoliczkowanej pada bez życia w ataku apopleksyi, córka zaś, zamiast iść za wyniesioną konającą rodzicielką, zostaje, aby kłócić się dalej z hrabiną, o kochanka!

Wogóle hr. Rzewuski broni miłości, nie jako idealnego, uszlachetniającego ludzi uczucia, lecz jako brutalnego, *bezwiednego* instynktu, który według niego, całem naszem życiem rządzi. Małżonka naprzykład przez dziesięć lat opuszczona, zdradą niezliczone razy znieważana, matka, której jedynemu dziecku mąż nazwisko zbrukał, a cały prawie majątek w karty przegrał i na wesołe strwonił życie, czołga się nieledwie u stóp jego i wyrzucając mu ciągle wszystkie winy, woła: „A czuję, że gdybyś mię ograbił do reszty, shańbił, zostawił bez kawałka chleba, uderzył, znieważył i znowu porzucił, nie mogłabym jednak nigdy zapomnieć o tobie i kochałabym cię zawsze, a umierając pragnęłabym raz jeszcze ujrzeć cię, aby skonać spokojnie!"

A to rozromansowana histeryczka, myśli czytelnik mimowoli. Zdumienie jego wszakże ma iść dalej jeszcze. Hrabina obrzuciwszy męża gradem obelg, każe mu iść precz, nie znieważać jej swoją obecnością, lecz równocześnie woła, iż pomimo pogardy kocha go, kocha nad życie, że dla niego chciałaby „duszę zaprzedać, wzgardę ludzką znosić, być jak ta francuzica..."

I zatracając obok logiki i wstydu poczucie ludzkości nawet, kończy namiętny swój wybuch zapewnieniem, iż chce go kochać, lecz po śmierci dopiero: „O, jak pragnę przebaczyć, woła, lecz póki żyjesz, czyż to możliwe?... póki wstrętna żądza pali mnie, czyż mogę zapomnieć?... Męka się nie skończyła, owszem, okropniejszą się stała, bo jesteś tchórzem i lękasz się śmierci! Ha! ha! ha! Nie chciałeś popełnić samobójstwa, prawda?... wolałeś wrócić wzgardzony i opluty!"

Wysłuchawszy tych wszystkich roznamiętnionych a długich jak wieczność tyrad, zapytujemy mimowoli, za co go one wszystkie u licha kochają? Czy za niedołęztwo, tchórzostwo, podłość? Czemu powróciwszy od żony, sponiewierany, spoliczkowany, nie strzelił sobie w łeb nareszcie, czy po to, aby nas zapewnić nieco dalej ustami autora, iż wobec uczucia „Honor, godność, miłość własna? frazesa, nic więcej!"

Prócz niemiłej dla polskiego czytelnika tendencyi, prócz narysowanych powyżej głównych postaci, pozostałe są wyłączną galeryą nikczemników, pieczeniarzy i łajdaków. Ani jednego uczciwego typu, ani jednej zdrowej duszy. Biedna ta Ukraina, na której hr. Rzewuski samych podłych tylko spotykał ludzi. Obok ich nizkości jednak, „Hrabia Witold" gnębi nas jeszcze apoteozowaniem wszystkiego co francuzkie.

Czytając ciągłe, gorące zachwyty nad Paryżem i wyższością Gallów, lękamy się prawie, czy w słowach tych nie kryje się lekceważenie, dla skarbów, droższych nam nad wszystko, dla szarych równin, „gdzie kwitną nad grobami piołuny" i dlatego właśnie, pomimo niesympatycznej tendencyi, pomimo zaniedbanej formy artystycznej, pracy pana Rzewuskiego dłuższy poświęciliśmy rozbiór. Uznając w nim bowiem szczerze przyszłą siłę i talent niepospolity, chcielibyśmy oceną tą dać dowód, iż nie lekceważymy nawet nieudanej jego pracy. Może wzgląd ten zdoła go zachęcić do bliższego wniknięcia w naszego ducha, do gruntowniejszego zapoznania się z charakterem narodowym i aspiracyami rodaków. Wtenczas zaś jestem pewien, uzyskamy dzieło, nie żywcem z francuzkich przeniesione wzorów i protegujące haremowe instynkta rozpróżniaczonych paniczów, a przytem i francuzkiemi pisane zwrotami, lecz tak czysto polskie, choćby na ogólno ludzkich osnute motywach, że je będziemy mogli bez wahania na czele chlubnej działalności hrabiego Rzewuskiego postawić.

Anatol Krzyżanowski.

MARZENIE.

Stoi góra wśród doliny,
A pod górą gaj,
W nim brzeziny i kaliny
Kraśne, jak usta dziewczyny,
Zdobią cudny raj.

Tam wśród gaju rzeczka płynie,
Płynie w cieniu w dal,
Cicho w gaju jak w świątyni,
Pluśnie rybka gdzieś w głębinie,
Zniknie w głębi fal.

Słonko świeci nad drzewami,
Na błękitnem tle,
Żywi zieleń promieniami,
Pieści swemi całunkami,
Z niebios szczęście śle.

Przeszło lato, mroźna zima
Tchnieniem ostrem swem,
Jak śmierć kosą, listki ścina,
Uwiędła kraśna kalina,
Staw śpi martwym snem.

Lecz na wiosnę, słonko przecie
Zbudzi ze snu gaj,
Znowu życie w nim roznieci,
Znowu światłem swem oświeci,
Cudny, cichy raj.

A w mem życiu, gdy marzenia,
Piękne sny młodzieńczych lat
Znikły, nigdy już złudzenia
Nie powrócą, a wspomnienia
Wezmę chyba z sobą w świat.

Marya G.

HONOR ARTYSTY.

POWIEŚĆ

PRZEZ

Oktawiusza Feuillet.

PRZEKŁAD

Bronisławy Kowalskiej.

(Dalszy ciąg.)

Z dawnego zamku pozostała tylko piękna czworokątna wieża, ozdobiona zębatym murem, którą w dość oryginalny sposób umieszczono między dwoma, w nowoczesnym stylu wzniesionemi budynkami i stara kaplica z dzwonnicą, ozdabiająca teraz wejście do głównego dziedzińca przed pałacem. Olbrzymie wały zamieniono w ogród; całość pałacu, pomimo nieregularnej budowy, pańską była i okazałą. Wielkie szpalery bukowe, rozległy park i lasek przerznięty odnogą rzeki Orne,

nadawały tej posiadłości cechę prawdziwie arystokratycznej siedziby.

Pani de Montauron nie lubiła samotności i chętnie witała znajomych w zamku des Genêts. W tym roku jednak chcąc koniecznie ożenić siostrzeńca, zaprosiła znacznie więcej osób i sama układała listę gości, pomiędzy którymi znajdowała się znaczna liczba panien należących do arystokracyi rodowej i finansowej. Były między niemi francuzki i cudzoziemki, aby margrabia miał w czem wybierać. Pani de Montauron miała nadzieję, że swoboda życia wiejskiego ułatwi i dopomoże do rozwoju uczucia. Baronowa posunęła przezorność do tego stopnia, że postarała się zaprosić jak najmniej młodych i ładnych mężatek, aby nie zwracać uwagi margrabiego na podrzędne kwestye.

Pierrepont zastał więc w Genêts, oczekujące na jego przybycie, pół tuzina miłych i powabnych panien, które pomimo swej naiwności, zdawały sobie doskonale sprawę z obecnego położenia, postępowały bowiem w ten sposób, jak gdyby były wtajemniczone w zamiary baronowej. Każda z nich starała się pociągnąć margrabiego i odniósłszy zwycięztwo nad rywalką, posunąć na pierwszy plan własną kandydaturę. Była to rzecz bardzo naturalna. Narzeczony, którego trzeba było zdobyć, nie tylko był człowiekiem posiadającym rzadkie osobiste przymioty, ale jeszcze domniemanym spadkobiercą wielkiego majątku i mógł ofiarować żonie margrabiowską koronę. Czyż to wszystko nie było dostatecznym powodem usprawiedliwiającym tę wystawę świetnych strojów, wdzięków, skromności, roztrzepania, lub udanej obojętności, w jakiej starały się prześcignąć kandydatki do małżeństwa.

Było więc gwarno i wesoło w Genêts. Te panienki razem z rodzinami, braćmi, przyjaciołmi i sąsiadami tworzyły świetne i nader ożywione towarzystwo, które z zapałem oddawało się wszelkim rozrywkom, jakie wieś ofiarować może. A zatem przejażdżki powozem i konno, łowienie ryb w rzece płynącej w parku, zanim rozpocznie się polowanie, *lawn tennis* na trawniku przed pałacem, niewinne gry, muzyka i taniec wieczorem, następowały po sobie bez przerwy.

Pani de Montauron, która nienawidziła ciszy i spokoju, gdyż przywodziły jej na myśl przypomnienie o śmierci, lubiła widzieć ciągle ruch naokoło siebie, chociaż sama mało brała w niem udziału, będąc cierpiącą na reumatyzm. Nawpół leżąc na wygodnej kanapce, na której królowała z godnością wielkiej damy, czy to w salonie, czy pod cieniem wielkich drzew parku, lubiła się przypatrywać młodym i pełnym wdzięku osobom, które tworzyły jak gdyby honorowy jej orszak. Bawił ją również widok strojnych i wesołych kobiet, przesuwających się w powozach.

Widok ten jednak mniej wesołym wydawał się pannie de Sardonne. Pani de Montauron rzadko bardzo wyjeżdżała z domu i wtedy zabierała ze sobą lektorkę, w przeciwnym razie zatrzymywała ją zawsze w domu, pod pozorem przyzwoitości.

Biedna Beatryksa nie brała więc żadnego udziału w tem świetnem, pełnem barw i blasku życiu, które jak czarowna wstęga roztaczało się przed jej oczami. Zresztą czuła, że jej skromny ubiór i podrzędne stanowisko, raziłyby wpośród tylu świetności i upokarzałyby ją niesłychanie. Będąc sama wychowana w zbytkach, lubiła, jak większa część młodych dziewcząt równych jej urodzeniem, wielkoświatowe rozrywki i zabawy.

Niezbyt wzniosłego umysłu, Beatryksa posiadała jednak szlachetną duszę; była dumną, ale nie umiała filozofować i śliczny jej uśmiech, wywołujący czarowne na licach dołeczki, osłaniał nieraz gorzkie cierpienia. Gdy ścigała wzrokiem jeźdźców i amazonki niknące w tumanach kurzu, czoło jej zawsze było pogodne, choć serce krwawiło się boleśnie.

Przybycie margrabiego de Pierrepont do zamku des Genêts, stało się dla niej środkiem niewypowiedzianych męczarni, które już wcześniej przeczuwała; gdyż pani de Montauron w wiadomym dla siebie celu, rozmawiała wiele ze swoją lektorką o wymaganiach i zamiarach małżeńskich, jakie tworzyła dla swojego siostrzeńca. Trzeba oddać sprawiedliwość Beatryksie, że od chwili swej majątkowej ruiny, nie żywiła najmniejszej nadziei aby kiedyś margrabia de Pierrepont odpłacił wzajemnością za jej uczucia; nie śmiała nawet marzyć o małżeństwie. Rozum mówił jej, że margrabia już na zawsze jest dla niej stracony i że tylko cud jaki mógłby ich połączyć. Ale dopóki Pierrepont nie był żonaty, cud mógł się stać jeszcze, a nieokreślone marzenia uroczo kołysały jej sercem... Teraz jednak wszystko było już skończone... Czarowny sen znikał bezpowrotnie. Beatryksa widziała, że nieszczęście było nieuniknione. Pani de Montauron postawiła wszystko na jedną kartę, a młody margrabia nie sprzeciwiał się jej życzeniom, których rezultat łatwo można było przewidzieć.

Trudno wymyśléć dla kobiety męczarnię sroższą i okrutniejszą nad tę, jaką obecnie znosić musiała panna de Sardonne. Piękne i bogate rywalki walczyły o serce i rękę człowieka, którego kochała gorąco od lat dziecinnych prawie, ona zaś biedna musiała spoglądać na ten turniej z uśmiechem na ustach, a rozpaczą w sercu.

IV.

Panienki.

Pierrepont przyjechał do Genêts w poniedziałek; w następną zaś niedzielę popołudniu nie dotrzymał towarzystwa gościom pałacowym, którzy pojechali po śniadaniu łowić ryby i udał się sam na najbliższą stacyę kolei żelaznej, aby przywieźć Jakóba Fabrice i przedstawić go ciotce.

Zastali panią de Montauron zajętą jakąś robotą na drutach, w wielkim salonie ozdobionym białemi stukateryami. Jedynem jej towarzystwem były portrety familijne i panna de Sardonne, czytająca jej dzienniki. Malarz nie potrzebował patrzéć dwa razy, aby sobie powiedziéć, że gdyby pozostawiono mu wolny wybór, to nie nad baronowej portretem pracowałby z ochotą. Nie mógł się jednak zadowolnić powitaniem młodej dziewczyny, która obrzuciła go spojrzeniem ostrem, nienawistnem niemal i dalej czytała po cichu rozpoczęty przed chwilą dziennik, podczas gdy Fabrice zamienił kilka wyrazów z gospodynią domu.

— Bardzo się cieszę z przyjemności poznania pana — zaczęła uprzejmie baronowa — i będę dumną, posiadając mój portret zrobiony przez takiego artystę... Chociaż dla pana nie będzie to przyjemnością odtwarzać postać takiej jak ja, starej kobiety...

— Pani! — przerwał jej malarz.

— Ale wiem, że malujesz pan także i krajobrazy, a nasza okolica obfituje w piękne widoki... Będzie to więc dla pana niejako wynagrodzeniem...

— Pani baronowo, ja nie potrzebuję żadnego wynagrodzenia...

— Czy pan pozwala swoim modelom rozmawiać w czasie posiedzeń?... Nie przeszkadza to panu?

— Bynajmniej, pani baronowo... Przeciwnie, zdaje mi się, że łatwiej nawet wtedy uchwycę wyraz twarzy.

— Tem lepiej!... gdyż ja lubię dużo mówić... Nieprawdaż, Beatrykso?

— Ja się na to nie uskarżam, pani baronowo — odparła z lekkim uśmiechem Beatryksa.

— Widzi pan, ona się na to nie uskarża, ale przyznaje mi, że mam słuszność.

W tej chwili dał się słyszéć tentent koni i zmieszany gwar głosów i śmiechów, oznajmiający powrót wesołej kalwakaty, która rozbiegła się po dziedzińcu, mieszając się z rybakami. Kilka młodych kobiet zsiadło z koni i unosząc jedną ręką długi tren amazonek, które jak nakazywał dobry gust, noszono wtedy powłóczyste, skierowało się przez ganek do salonu. Baronowa powitała je macierzyńskim w głowę pocałunkiem. Za niemi wbiegło kilka innych kobiet, w lekkich i krótkich strojach porannych. Każda z nich poruszała tryumfalnie małą siecią do łowienia ryb, roztaczając w powietrzu zapach ryb i błota.

— Boże! co za szkaradzieństwo! — zawołała baronowa. — Beatrykso, podaj mi prędko flakonik... a potem zabierz, kochanko, te sieci od panienek i odnieś je do kuchni!

— Przepraszam cię, ciociu! — rzekł margrabia de Pierrepont, z żywością odbierając siatki. — Ja sam je tam odniosę.

Fabrice z natury i z powołania wyborny badacz, dostrzegł w tej chwili, że lektorka z lekka pobladła, podczas gdy nagły rumieniec wystąpił na policzki baronowej.

Gdy Piotr, odniósłszy siatki do kuchni, prowadził malarza do przeznaczonego dlań apartamentu, Fabrice spytał go nagle:

— Kto jest ta młoda dziewczyna, która czytała gazetę twojej ciotce?

— Daleka krewna... Panna de Sardonne... Dziewczyna uboga, którą moja ciotka przygarnęła do siebie...

— Nigdy mi o niej nie wspominałeś?

— Być może... Nigdy jakoś nie zgadaliśmy się o tem... Jakże ci się podobała?

— Wydaje mi się bardzo powabną i zajmującą.

— Nieprawdaż? bardzo powabna... biedna dziewczyna!... Otóż jesteś u siebie, mój drogi.

Kończąc te słowa, margrabia wprowadził go do sypialni, obok której niewielki znajdował się salonik. Pokój ten umeblowany z wytwornym gustem, nadzwyczaj podobał się malarzowi. Po chwili margrabia oddalił się, a Fabrice zaczął ubierać się do obiadu. Wieczorem malarz, którego Beatryksa pociągała coraz bardziej wyrazem tęsknoty, rozlanym na pięknej twarzyczce i postawą uwięzionej królowej, usiłował znowu wybadać margrabiego co do przeszłości, charakteru i obecnego położenia tej tajemniczej istoty.

Nie śmiał jednak nalegać, wnosząc z krótkich odpowiedzi margrabiego, że ten przedmiot rozmowy był dla niego jeśli nie nieprzyjemnym, to przynajmniej obojętnym aż do do znudzenia.

— Nie zajmujże się lektorką mojej ciotki—mówił doń śmiejąc się margrabia. — Nie o nią tu przecież chodzi... Jeżeli chcesz okazać się uprzejmym względem mnie, zajmij się trochę innemi pannami... Przedstawię cię wszystkim z kolei, a ty przypatruj im się swobodnie i potem podziel się ze mną swemi spostrzeżeniami... Ja mam wielkie zaufanie w twoim guście i wrodzonej przenikliwości... Może zdołasz dopomódz mi w wyborze, na który muszę się już raz przecie odważyć, jeśli nie chcę na dobre poróżnić

się z ciotką... Wszak widzisz, że zaprosiła całą Francyę i obydwie Ameryki... Nie mogę przecież narażać jej na zawód. Staraj się więc czytać w oczach i w sercach tych młodych sfinksów... Jeśli malarz nie byłby fizyognomistą, któżby nim był u licha?

— Bardzo źle trafiłeś, kochany przyjacielu — odparł Fabrice. — Nie wiem czy wszyscy moi koledzy podobni są do mnie w tym względzie... ale ja jestem bardzo złym fizyognomistą i jestem pewny, że prawie wszystkie moje wrażenia dotyczące psychologicznej dyagnostyki, są najzupełniej fałszywe. Nie wiem co się dzieje w rzeczywistości w duszy mężczyzny lub kobiety, której maluję portret... Prawdopodobnie obdarzam ich mnóstwem myśli, namiętności, cnót lub występków, o których oni nic a nic nie wiedzą... Przypatrz się kto służy nam za modele w pracowni: kawiarniane śpiewaczki, nieraz przedstawiają dziewicze głowy... dziewczęta bez wykształcenia, nie mogące dwóch myśli związać w ład logiczny, są dla nas wyobrażeniem muz... pospolici pijacy pozują nam częstokroć do postaci apostołów lub świętych... Osobliwość tę, można tylko w ten sposób wytłomaczyć, że wszystkie fizyognomie są dla nas subjektywne... Widzimy w nich to, co widzieć chcemy, to czem one nas przejmują... Zdaje mi się, że artyści zarówno jak poeci, są ludźmi łatwowiernymi i często padają ofiarą oszustwa i nie może być inaczej, gdyż są oni najgorszymi sędziami jakich tylko spotkać można tak pod względem fizycznym, jakoteż i moralnym... Oni nie malują tego co widzą, tylko to co wymarzą, na podobieństwo tego co widzieli... Oni nie odwzorowują natury, lecz malują podług niej; a to bynajmniej nie jest jedną i tą samą rzeczą!

— W takim razie — odparł Pierrepont — nie chwytają chyba dobrze podobieństwa?

— Właśnie, że to jest rzecz ciekawa i niepojęta, że artyści oddają wszystko z jak największą dokładnością!... Więcej nawet niż z dokładnością, gdyż przenosząc wiernie na płótno rysy twarzy, przemieniają często jej wyraz!... Każda twarz ludzka posiada pewien wdzięk poetyczny, jakąś jasną gwiazdkę, jeśli kto umie ją rozniecić... Ale nie szukaj tego wdzięku, lub tej gwiazdki w duszy twego modelu... Jej tam nie ma!... lub kryje się ona nieświadomie... Ona mieści się w oku malarza, tak jak wszystkie zasługi i wdzięki kochanki, znajdują się we wzroku zakochanego!... Tak więc, mój przyjacielu, nie licz na to, że objaśnię cię w tak delikatnej sprawie... doprawdy, lękałbym się w błąd cię wprowadzić... Zresztą, możesz mnie przedstawić tem panienkom, chociaż nie taję, że mnie przejmują okropnym strachem... Proszę cię jednak, abyś tę ceremonię odłożył do jutra... dziś bowiem jestem trochę znużony. Przypuszczam, że wyborne wina z piwnicy twej ciotki, są głównym powodem mojego znużenia, kto wie czy nie przebrałem trochę miarki. Ten powód usprawiedliwia po części i moją rozwlekłą gadaninę, którą cię pewnie śmiertelnie znudziłem, a której zbytkiem jak wiesz, nie grzeszę nigdy. Nie lubię rozmawiać o sztuce... znasz moje godło, które należałoby wypisać na drzwiach wszystkich pracowni: „Milcz i pracuj!"

Kończąc te słowa, Fabrice oddalił się cichaczem do swego mieszkania, w chwili gdy się rozpoczynały tańce.

Sława otworzyła przed nim oddawna podwoje wielkiego świata i salonów paryzkich; ale jak większa część ludzi, którzy nie urodzili się w tem otoczeniu, lecz zostali późno doń przeniesieni, był zawsze trochę skrępowany i niepewny i nie znajdował upodobania w zbyt licznem towarzystwie.

Nazajutrz z rana pani de Montauron kazała prosić margrabiego de Pierrepont, aby był łaskaw przyjść do niej. Skoro wszedł do jej pokoju, baronowa kończyła właśnie śniadanie.

— Mam nadzieję, że nie jesteś cierpiącą, ciociu?— rzekł, całując podaną sobie rękę.

— Bynajmniej... kazałam cię prosić tylko dlatego z rana, że w dzień ani na chwilę nie jesteśmy sami... a ja pragnęłabym porozmawiać trochę z tobą... Siadaj, proszę cię... Muszę ci najpierw powiedzieć, że jestem bardzo zadowolona z twego wielkiego artysty... jest on wprawdzie trochę niezręczny i nieśmiały, ale jest to jeden wdzięk więcej dla ludzi posiadających talent. A teraz pomówmy o rzeczach poważniejszych... powiedz mi, co myślisz o moich młodych panienkach?

— Ah, Boże! Doprawdy, moja ciociu, jestem jeszcze dotychczas w epoce spostrzegawczej... Cała plejada tych ślicznych osóbek, wywiera na mnie pewien rodzaj olśnienia. Wszak pojmujesz mnie, ciotko?

— Naturalnie, ale ja też nie żądam, abyś się oświadczył natychmiast... Zdaje mi się jednak, że żyjąc od tygodnia na stopie pewnej poufałości, musiałeś już doznać pewnych wrażeń i obudzić w swem sercu niejakie skłonności?

— Mówiąc szczerze, moja ciotko, tydzień jest zbyt krótkim przeciągiem czasu, aby kogoś poznać dokładnie.

— A ileż potrzebowałbyś czasu, aby poznać dokładnie czyjś charakter?

— No, przynajmniej z kilka tygodni.

— Kilka tygodni! — zawołała z podziwieniem baronowa. — Jeśli tak, mój biedny chłopcze!... to i przez sto lat nie poznałbyś go lepiej... Młoda dziewczyna jest najbardziej skrytą pod słońcem istotą... Sam tylko Bóg wie, jaką będzie po zamążpójściu...

— Jednakże, moja ciociu...

— Wiem już naprzód co chcesz mi powiedzieć... i powtarzam ci raz jeszcze, że w podobnej kwestyi, trzy rzeczy tylko są pewne, a mianowicie: urodzenie, posag i powierzchowność... Resztę zaś trzeba pozostawić Opatrzności... ponieważ nie ma jeszcze zwyczaju brać żony na próbę, tak jak konie... chociaż mówią już o jakiemś prawie dotyczącem rozwodów i kto wie czy to właśnie nie jest wstępem do owego przewrotu, o jakim wspominałam... Ale dajmy już raz pokój ogólnikom... Zdaje mi się, że gdybym była mężczyzną, zakochałabym się do szaleństwa w pannie d'Alvarez. Czy ona nie robi na tobie żadnego wrażenia?

— Przeciwnie, zbyt wielkie, moja ciociu... Źrenice jej są za płomienne dla mnie... Nie gniewaj się, ciociu, ale to Wenus najzupełniejsza ze wszystkiemi jej wadami i skłonnościami.

— Co ty wiesz; nie ma nic tak zwodniczego jak podobne oczy... w twoim wieku, powinieneś wiedzieć już o tem!... Oczy błękitne bywają częstokroć najgorsze... A ta czarująca Amerykanka, miss Nicholson... ze swą anielską twarzyczką, trzema milionami posagu i odpowiedniemi nadziejami na przyszłość?

(Dalszy ciąg nastąpi.)

WIOSNA.

Ze śnieżystej swej pościeli,
Już podniosła jasną głowę,
Róż królowa... i z usteczek
Szle uśmiechy rubinowe.

Płynie wdzięczny hymn przyrody
W nieskończoność lazurową,
Szatą słońca i zieleni
Świat przybiera się na nowo.

Jeszcze chwilę, a kwiatami
Rozśmieją się łąk kobierce,
I powróci złotoskrzydłe,
Bóstwo rojeń w tęskne serce.

I na strunach powiązanych,
Znowu pieśń powtórzy starą,
Pieśń, którą ochrzciły wieki:
Miłością, nadzieją, wiarą.

M. Chluska.

MIŁOŚĆ CZY KAPRYS?

POWIEŚĆ

PRZEZ

ALBERTA DELPIT.

(Dokończenie.)

Dziękuję pani, że raczyłaś mnie przyjąć — zaczął Edmund — gdyż w istocie nie zasługiwałem na tę łaskę i dlatego tem więcej jestem ci wdzięczny. Gdyby nie konieczność, nie sprawiłbym pani tej przykrości.

Zamilkł, ale Joanna nie mogła zdobyć się na odpowiedź, wreszcie podniosła wzrok na niego i przeraziła się zmianą, jaka w nim zaszła; pobladła i wychudła twarz zdradzała aż nadto wyraźnie przebyte cierpienia.

— Przez żądanie rozwodu z pani strony, musiał nastąpić i podział majątkowy — ciągnął dalej Edmund. — Lecz podczas pobytu pani w Algierze, dowiedziałem się, że majątek ziemski jaki pani posiada w Irlandyi, grozi zupełną ruiną w skutek złego zarządu. Prosiłem więc pana de la Faurie, aby wziął od pani pełnomocnictwo, które przekazał na mnie. Pojechałem zatem do Irlandyi i spędziłem tam cztery miesiące, a gdy wreszcie zjawił się kupiec, który zapłacił nieźle, rozporządziłem się i sprzedałem dobra.

Joanna słuchała głęboko wzruszona, posądzała go o zapomnienie, o lekkie i hulaszcze życie, gdy tymczasem on pracował z poświęceniem dla jej dobra.

— Nie wiem, jak mam panu podziękować — zaczęła drżącym głosem — za wszystkie trudy jakie

dla mnie ponosiłeś... Spędzić cztery zimowe miesiące w Irlandyi, toż to poświęcenie bez granic...

— Nie jestem znów tak bardzo pożałowania godnym — odparł — przeciwnie, czas ten mogę policzyć do najszczęśliwszych dni w życiu, gdyż pracowałem dla pani.

— O! jesteś pan lepszym ode mnie! — zawołała mimowoli młoda kobieta. — Nic nie wiedziałam o szlachetnem pańskiem postępowaniu i wierzyłam szkaradnym plotkom. Przebacz mi pan!

— Jakim plotkom? — zapytał.

— Czy pozwolisz mi pan być szczerą zupełnie?

— Błagam panią o to!

Lica Joanny purpurowym oblały się rumieńcem.

— Mówiono mi—zaczęła — że przepędzasz pan czas w towarzystwie kobiet, bynajmniej nie zasługujących na szacunek...

Edmund podniósł się z krzesła, a patrząc jej prosto w oczy, rzekł:

— A choćby to było prawdą, czyja byłaby w tem wina? Cóż dziwnego, jeśli odepchnięty przez ciebie, chciałbym się odurzyć i zagłuszyć. Czy sądzisz pani, że traci się bez żalu taką uwielbianą jak ty istotę?

Na ten okrzyk rozpaczy i miłości, Joanna wyciągnęła do męża ramiona.

— Edmundzie! Edmundzie! — zawołała.—Bądźmy szczerzy oboje. Ja tylko zawiniłam, pani de la Faurie wyznała mi prawdę. Przebacz mi, błagam cię...

Serdeczny uścisk był całą jego odpowiedzią.

— Czy kochasz mnie tak samo jak dawniej? — szepnął.

— Kocham cię i z każdym dniem bardziej kochać będę — rzekła, odpłacając mu pocałunkiem.— Jeśli ty pozostałeś takim samym, ja przez cierpienie stałam się inną kobietą. Tracąc cię, oceniłam cię dopiero jak należy. Podziwiam cię za to, żeś szlachetny i wspaniałomyślny i szanuję dlatego żeś dobry!

— Najdroższa, prosiłaś mnie o przebaczenie — szepnął Edmund, osuwając się przed nią na kolana — a czy ja także nie powinienem cię o nie prosić? Oboje jesteśmy ludźmi, mamy zatem rozmaite wady, ale nie popełniliśmy żadnej nieszlachetności i możemy jeszcze wzajemnie wynagrodzić sobie złe wyrządzone. Nie mogliśmy zapomnieć o sobie, bo co Bóg złączył, tego ludzie rozłączyć nie mogą!

. . . .

— Musimy cofnąć skargę rozwodową — mówiła z wesołym uśmiechem Joanna, gdy minęła pierwsza chwila radosnego uniesienia.

— Naturalnie i to dziś jeszcze, najdroższa — odparł Edmund — jutro byłoby już zapóźno.

Joanna zadrżała na wspomnienie nieszczęścia, jakie ją miało spotkać i silniej przytuliła się do ramienia męża.

— Ah! mój Boże! — zawołała po chwili.

— Cóż się stało? — spytał Edmund.

— Zapomniałam o panu de Quinsac!

— Czy Ferdynand ma przyjść tutaj?

— Nieinaczej, wszak wspominałam ci, że prosił mnie o pozwolenie starania się o moją rękę!

Na te słowa oboje głośnym wybuchnęli śmiechem.

Wtem dało się słyszeć lekkie pukanie do drzwi.

— Widzę, że nie nudzicie się wcale — rzekł wchodząc pan de la Faurie.

W twarzy jego malowało się szczere zadowolenie.

— Jakżem szczęśliwy, żeście się pogodzili — mówił dalej zacny opiekun Joanny.— Ty przynajmniej, kochany Edmundzie, posłuchałeś mnie odrazu i zgodziłeś się na widzenie z Joanną, ale z nią niemało miałem kłopotu, nim dała się do tego nakłonić.

Joanna zaczęła ściskać i całować wuja.

— Nie bądź surowszym od Edmunda—rzekła.— On więcej wycierpiał a nie gniewa się już na mnie!

— Oj! zasłużyłaś na porządną burę — odparł pan de la Faurie — ale co zrobisz z panem de Quinsac?

— Wuj odpowie mu za mnie—odrzekła z figlarnym uśmiechem.

— Naturalnie, dobrze że masz na kogo zwalić wszystkie kłopota — bronił się żartobliwie pan de la Faurie. — Przypomnij sobie, że już raz, gdy byłaś panną, odmówiłem mu w twojem imieniu. Nie chcę po raz drugi mieszać się w tę sprawę. Wiedziałem doskonale, że proponując ci konkurenta, najlepiej pogodzę cię z mężem.

— Ja więc biorę na siebie ten kłopot — odezwał się Edmund. — Znam doskonały sposób na ochłodzenie zapałów Ferdynanda.

— Wielki Boże! —pojedynek!—zawołała z trwogą Joanna.

Edmund ujął rękę żony i z uczuciem przycisnął ją do ust.

— Nie lękaj się najdroższa — rzekł — daję ci słowo, że nie będę się bić z Ferdynandem.

W tej chwili Marcelka oznajmiła przybycie pana de Quinsac.

— Proszę was, zostawcie mnie z nim sam na sam — rzekł Edmund, zwracając się do pana de la Faurie i Joanny. — Rozmowa nasza nie potrwa zbyt długo.

— Czy pan de Quinsac wie, że ja tu jestem? — spytał Marcelki, gdy pozostali sami.

— Nie, proszę pana. Pan de Quinsac pytał się tylko o panią.

— Poproś go i nic nie mów, że ja tu jestem.

Ferdynand wszedł z uśmiechem na ustach i z ukłonem pełnym szacunku, zobaczywszy jednak Edmunda, stanął jak skamieniały.

— Jak się masz?

Zaczął swobodnie Edmund, a nie otrzymując żadnej odpowiedzi, dodał:

— Milczysz, jak gdybyś się dziwił, że zastajesz mnie w salonie mojej żony?

Głuchy gniew zawrzał w duszy pana de Quinsac; ten człowiek po raz drugi wydzierał mu kobietę, która mu się podobała.

— Sądzę, że nie chciałbyś się ze mną kłócić — mówił dalej Edmund. — Byłoby to więcej jak śmieszne. Przyjaciołmi być już nie możemy, gdyż wiem, że byłeś wspólnikiem pani de la Faurie w całej tej szkaradnej intrydze, która o mało co nie zwichnęła nam obojgu życia. Dziś, prawda wyszła na jaw, przed światem jednak musi być ukryta i dlatego jesteśmy zmuszeni pozornie nie zrywać stosunków.

Ferdynand pobladł, usta jego drżały nerwowo, pięści zaciskały się konwulsyjnie.

— Gdzie mam ci przysłać moich sekundantów?— spytał wreszcie stłumionym głosem.

— Dajże pokój z sekundantami — odparł Edmund. — Chyba, że chcesz okryć się śmiesznością z powodu, że Joanna powtórnie cię odrzuciła.

Quinsac spojrzał na niego nienawistnym wzrokiem i szepnąwszy:

— Policzemy się jeszcze kiedy — szybko wybiegł z pokoju.

— Powiedz że nam w jaki sposób się z nim rozprawiłeś? — spytał później pan de la Faurie.

— Eh! nie warto o tem mówić — odparł Edmund. — Wiem jednak, że nie będzie miał ochoty prędko nas odwiedzić.

— A teraz, moje kochane dzieci, podajcie sobie dłonie i pamiętajcie na przyszłość być ogledniejszemi — rzekł pan de la Faurie — gdyż prawo nie dozwala żądać powtórnie rozwodu. Miłość w małżeństwie, to nie kaprys lub chwilowe odurzenie zmysłów, lecz święte i trwałe uczucie, które jest zawiązkiem rodziny.

Joanna ze łzą w oku podała dłoń mężowi, aby od tej chwili nowe z nim rozpocząć życie. Nie była już młodem, niedoświadczonem dziewczęciem, lecz kobietą, która kochała i cierpiała i mogła z ufnością spoglądać w przyszłość.

K O N I E C.

Z TEKI DZIENNIKARSKIEJ.

* **Nowe książki.** „Rywale", powieść Juljana Łętowskiego. Nakład Lewentala, 1890 r.

Nikt z taką łatwością nie rzuca gromów na piszące kobiety, jak... mężcy ich współzawodnicy. Znam imiona dwóch krytyków, którzy przy każdej sposobności powtarzają do znużenia znaną już swą zwrotkę o „bezbarwności, mdłych i wodnistych panieńskich (czytaj: babskich) wypracowań".

Otóż chciałbym szczerze, aby ci pogromcy talentów niewieścich, które... im miejsce zabierają, napisali objektywną ocenę „Rywali". Wszak to już mężkie kreśliło pióro? Dzieło to przecież dojrzałego „mężkiego" umysłu, znającego życie i jego zawiłe, mniej dla kobiet dostępne strony; praca, znanego dramaturga i poety. A jednak, ani siły dramatycznej, ani poezyi śladu tu niedopatrzysz... Nikt by też nie posądził autora ani o umysł poważny, szerokie obejmujący horyzonty, ani o głęboką znajomość natury ludzkiej. „Rywale", to poczciwa, jak kryształ czysta opowieść o współzawodnictwie dwóch przyjaciół w staraniach o miłość pięknej Frani, opowieść sympatyczna, niewinna, zajmująca nawet niekiedy, ale...

Przepraszam, zapomniałem, że „bezbarwność mdłych i wodnistych wypracowań" to, według tych panów, właściwość panieńskich (czytaj: babskich) piór tylko, wobec więc utworów mężkiem podpisanych nazwiskiem, mówić o niej nie wolno.

* „Czego nas Kopernik o obrotach ziemi nauczył". Pierwsze początki astronomii w sposób dla każdego zrozumiały, wyłożył S. K. Warszawa, 1890 r.

Dziesięciogroszowa ta książeczka przyniesie pożytek warstwom ludności, o których dobro dbać się powinno przedewszystkiem. W sposób istotnie „dla każdego zrozumiały" zaznajamia autor miejskiego i wiejskiego czytelnika z częścią wiedzy, która obcą mu być nie powinna, ale której nauczyć go jest bardzo trudno. Tymczasem autor porusza takie kwestye, jak np. „Dowód obrotu ziemi", „Dowód biegu ziemi około słońca", mówi o biegunach świata i oblicza szybkość ziemskiego ruchu, rysuje elipsy, konstelacye, naznacza literami ciała niebieskie, a wszystko to umie tak przedstawić, że nietylko łatwo zrozumieć, ale nawet niezrozumieć byłoby trudno. Pragnąć należy, aby dziełko to rozeszło się

jak najszerzej i najdalej, niosąc oświatę tam, gdzie ją koniecznie dać trzeba.

* **Z muzyki.** Nadmierna skłonność do reklamy, wypłatała sporego figla naszym Kuryerom. Oto pisma te, milcząc częstokroć o ludziach zasługi i nauki, mają jednak zwyczaj, dąć we wszystkie surmy, gdy się tylko pojawi jaki talent, na gardle lub nogach sławę swą opierający. Ztąd też, od paru już tygodni ogłaszano nam, iż na horyzoncie Europy zabłysła nowa gwiazda muzyczna, „nieporównany słowik polski", p. J. Abendrothówna. Fenomenalność głosu jej, miała dochodzić do wymiarów, świata dotąd nieznanych, a wzmiankom, reklamom i osobnym artykułom, końca nie było. Tymczasem p. Abendrothówna zjechała do Warszawy i po koncercie pokazało się, iż jest to talent, który przedewszystkiem nauki, nauki i jeszcze raz nauki potrzebuje. Głos wspaniały, ale niewyrobiony, jednem słowem projekt na „słowika polskiego".

A tymczasem nam już klękać kazano...

Nie na tem jednak koniec.

W ślad za p. Abendrothówną, owym ósmym cudem świata, który takie zrobił *fiasco*, przybył przez nikogo nie reklamowany pianista Alfred Reisenauce. Na pierwszym jego koncercie, były pustki. Zarówno jednak publiczność, jak krytycy spostrzegli, że mają przed sobą mistrza, dorastającego grą genialną do wielkości Lisztów i Rubinsteinów. Na drugi też koncert docisnąć się nie było można, a muzyk natchniony, bez pomocy reporterów, czarował słuchaczy.

O, reklamo! pomyliłaś się jak zwykle w adresie. Na znak więc pokuty, posyp głowę popiołem!

D.

* **Humor w sztuce.** Prosty śmiertelnik, niewtajemniczony w techniczne wywody naszych uczonych krytyków i nienależący ani do obozu p. Witkiewicza, ani do grona „estetyków warszawskich" (dwa stronnictwa, które się jeszcze zagryść nie zdążyły) ma tę wielką korzyść, iż sztuka staje się dla niego nietylko źródłem podniosłych wrażeń, ale i krynicą bezwiednego czasami humoru. Uczone wywody są mi obojętne, pominąwszy też przyczynę, chwytam za wynik jej tylko i stając przed obrazem p. Ludwika Stasiaka, p. t. „W lesie", wesołym witam go śmiechem. Co to jest? Czy pies, czy wydra? Jak bowiem stał i gdzie się usadowił artysta, który ciekawe to malował studyum? Powiecie mi, że to nie studyum, lecz fantazya, być może, bo proszę spojrzéć: zamiast ziemi, gąszcz poziomo rozwiniętych gałęzi, z podaną, jak na półmisku główką wiejskiej dziewczyny. Główką do gałęzi przylepioną, widzę wyraźnie, ale gdzież korpus i nogi? Chyba nieszczęsna została w ziemi żywcem zakopaną? Nie mogę przypuścić, że ciało jej kryje się pod tą powodzią liści, bo konary dalszych drzew świadczą, iż owe gałęzie na ziemi musiały być rozłożone. Główka też owa, wygląda jak „pieczątka" dziecinna, przez swawolnych Milusińskich na żart do obrazu przylepiona.

A niebo zielone, nad zielonemi drzewami? Nie, doprawdy, sztuka bywa często źródłem humoru.

Jakby dla kontrastu, pod dziwacznym utworem pana Stasiaka, umieszczono śliczny, pogodny „Wieczór" Eugeniusza Wrzeszcza. Widzisz tu łagodne blaski szarej godziny, odczuwasz nieledwie ciszę uroczego zakątka. Skąpane w przezroczystem, suchem powietrzu lilie wodne, roztaczają śnieżne swe korony nad tonią kryształową, w której nadbrzeżne krzewy odbijają się jak w zwierciadle. Wyborna perspektywa pozwala listki nieledwie policzyć na drzewach; całość zaś, wśród mdłych krajobrazów, czyni dla tego, kto zna takie ciche nad wodami dąbrowy, łudzące wrażenie rzeczywistości. „Wieczór" p. Wrzeszcza należy do małej liczby obrazków, któreby miałoby się ochotę u siebie w mieszkaniu zawiesić.

K.

* **Z działalności kobiecej.** Podług ostatniego urzędowego sprawozdania, biuro nędzy wyjątkowej w mieście naszem w ciągu roku zeszłego wsparło doraźnie 2,605 biednych rodzin, udzieliwszy im zapomóg pieniężnych, odzieży i produktów żywnościowych za ogólną sumę rs. 15,735.

Jeżeli uprzytomnimy sobie, iż znaczna ta suma zebraną została głównie zapobiegliwością pań do stowarzyszenia należących, to słysząc o rautach i widowiskach przez nie urządzanych, nie będziemy chyba zabaw tych brać im za złe. Wszak nie żałując nakładu własnej pracy, dzięki niewinnem rozrywkom, 2,605 rodzin w nędzy poratować zdołały. Na takiż cel szlachetny, staraniem pań również, w dniu 1 Maja odbędzie się raut prywatny, z którym połączono przedstawienie amatorskie. Odegrana zostanie „Broń niewieścia" fraszka sceniczna w 1 akcie Benedixa; farsa Dobrzańskiego p. t. „Onufry", tudzież nieznana u nas operetka Offenbacha p. t. „Pan Chouffleuri". Przedstawienie to ma być powtórzone w kilka dni później na raucie publicznym, jaki urządzony będzie na rzecz towarzystwa Opieki nad ubogiemi matkami i ich dziećmi.

* **Wybryki mody.** Dzisiejsze strojnisie w porównaniu z dawniejszemi, służyć mogą za wzór skromności. Katarzyna de Medicis np. miała u sukni ślubnej tren na 15 łokci długości, objęty szczerozłotemi liliami. Ta sama królowa na chrzcie syna swego, późniejszego króla Ludwika XIII-go nosiła suknię, której spódnica naszyta była 32,000 pereł i 3,000 dyamentów. Mężczyzni owej epoki nie ustępowali w zbytkach kobietom. Marszałek Bassompierre kupił sobie na tę samą uroczystość pół centnara pereł dla oszycia swego stroju. Gdy królowa angielska Elżbieta, przyjmowała na audyencyi posła francuzkiego, marszałka Biron, miała na sobie suknię, nad którą sto osób przez trzy tygodnie pracowało. Za Henryka III panował szczególny rodzaj galanteryi: młodzi panowie upraszali damy swego serca, aby nosiły przez kilka dni nowe, jedwabne pończochy, jakie sobie kupowali. Henryk IV wprowadził maski, które noszono w podróży, na przechadzkach i wizytach, aby ochronić skórę od wpływów powietrza, słońca i deszczu. W XVII wieku, ponieważ nie było jeszcze pism z modami, Niemki sprowadzały sobie lalki w najświeższych kostyumach z Paryża i wysyłały tam także „na studya" swoich krawców. Za czasów Ludwika XIV noszono mankiety koronkowe, mające blizko łokieć długości. Znane są olbrzymie piramidy z włosów, wstążeczki i kwiatków, noszone na głowie przez damy zeszłego stulecia. Turniura znaną już była za Franciszka II (wiek XVI), w tej samej epoce, kiedy mężczyzni usiłowali zapomocą przyprawianych brzuchów nadawać sobie godność i powagę.

* **Ze skarbca mądrości.** Życie, to sztuka, w której najczęściej bywamy dyletantami zaledwie. Ofiarą krwi serdecznej tylko, dochodzi się w niej do mistrzowstwa.

* Niezrozumianą kobietą bywa ta, która innych zrozumiéć nie może.

Parasole i parasoliki

w magazynie Tytusa Kowalskiego,

dawniej J. Penkala, Senatorska Nr 10.

Parasoliki modne na sezon bieżący, są po większej części *en tous cas* bądź gładkie, bądź w deseń, a najwięcej w pasy oraz szkockie, z kolorów dominuje: pons, cardinal, grénat, bordeaux, beige, écrue i bronze.

Z materyałów jedwabnych, na modne parasoliki używa się: satin chine, damassé i sura.

Rączki wysokie, „high life" zwane, utrzymały się w zupełności, są bowiem nader wygodne w noszeniu. Rodzaj tych rączek i parasolików jest w stylu Ludwika XVI. Parasoliki pokryte i ozdobione koronkami używane są również przez damy poważniejsze, w kolorach czarnym i écrue.

Rączki do parasolików są ozdobione metalem, słoniową kością, szyldkretem lub karniolem i majoliką, chociaż i rzeźbione są chętnie noszone.

Z wytwornych parasolików oglądaliśmy pokryte tiulem, etaminą, koronką, czarne, écrue, ponsowe i t. p.

Do ozdoby parasolików używane są kwasty, kokardy i pompony.

Parasoliki bawełniane, stosują się w znacznej części do jedwabnych i prawie to samo co do formy i deseniów znaleźć można.

Piękne parasoliki dla panienek w kolorze: écrue, granatowym, i ponsowym, niekiedy ozdabiane lub pokryte koronką, są bardzo właściwe.

Wszystkie te piękne parasoliki widzieliśmy w magazynie p. Tytusa Kowalskiego, dawniej J. Penkala przy ul. Senatorskiej Nr 10, w Warszawie, gdzie też oglądaliśmy i parasole dla pań i panów, pierwsze z pięknemi rączkami z szyldkretu, kości słoniowej, karniolu lub rzeźbione z drzewa, drugie z drzewa bambusowego, pieprzowego, całkowite lub ozdobione gałkami metalowemi. Mimo wytworności parasolików i parasoli, ceny ich są nader umiarkowane. Sprzedaż odbywa się detaliczna i hurtowa; a dla dogodności osób na prowincyi zamieszkałych magazyn wysyła parasole i parasoliki na zamówienia listowne, bez żadnego zadatku, na zaliczkę pocztową.

WIADOMOŚCI
Z RÓŻNYCH STRON.

Korpus amazonek. Trzy damy bezdzietne wniosły do wiedeńskiej kancelaryi cesarskiej prośbę o dozwolenie im utworzenia ochotniczego korpusu amazonek.

Fakt ten wywołał wielkie w wielu pismach zgorszenie, tymczasem, w naszym tylko świecie uderza on nadzwyczajnością. Oto z powodu uwięzienia kilku francuzów przez dahomejczyków, gazeta „Nowosti" daje następujący opis przybocznej armi króla Dahomeju, złożonej z kobiet: „Wystawcie sobie kształtne i młode kobiety, robiące, mimo swej płci, wrażenie dzielnych wojowniczek. Porównanie kobiecości z żołnierką, byłoby u europejskich dam i dziewic rzeczą prawie niemożliwą. U murzynek jednak tłomaczy się to zupełnie odmienną budową kości. Czystej krwi murzynki (w przeciwieństwie do mulatek) budową ciała bardzo są zbliżone do mężczyzn; amazonki wyglądają mniej więcej na studentów odbywających gimnastyczne ćwiczenia. Jaskrawy ich strój mógłby służyć za wzór dla dyrekcyi baletu. Z pod białej czapeczki bez daszka, ozdobionej wyszytemi figurami różnych zwierząt, wyglądają śmiało młode twarze. Amazonki chodzą boso, w krótkich zielonych lub czerwonych majtkach, sięgających wyżej kolan. Tęczowo pstry jedwabny lub aksamitny gorset, bez rękawów i kołnierza, otacza biust amazonki. Za różnokolorowym pasem z lewej strony zatknięty szeroki, krótki miecz; z przodu przyczepiają do pasa skórzaną torebkę z nabojami. Amazonka ma przewieszoną przez plecy jedwabną szarfę kolorową, przeważnie białą lub jasno-żółtą. Uzbrojenie jej stanowi miecz, topór i karabin skałkowy".

* **Wielki Stanley.**

Dziwne bywają losy człowieka.

Posłuchajmy tylko, co opowiada „Kuryer Warszawski":

John Rowlands przyszedł na świat w Denbrigh w księstwie Walii.

Dzieciństwo jego czarne, jak noc.

Rodziców miał tak biednych, iż matka na wychowanie oddać go musiała do przytułku w Saint-Asaph.

Wyszedłszy ztamtąd, dziecko okropną przebywało nędzę, ale pełne energii i zamiłowania do nauki, umiało się wybić.

Obdarzony wolą żelazną i rzadkiemi zdolnościami John nauczył się czytać, sam kształcąc się dalej, przyczem chciwie wertował opisy podróży.

Jakkolwiek ubóstwiał matkę, jak gdyby przeznaczeniem wiedziony, opuścił ją i wyjechał do Liverpoolu. Tutaj z kolei zajmował się to pasterstwem, to nauczycielstwem, wreszcie został pomocnikiem rzeźnika.

Dobiegłszy lat 20, w charakterze chłopca okrętowego popłynął do Ameryki i przez trzy lata w No-

wym Jorku zajmował się ładowaniem statków w porcie.

Wydobywa go ztamtąd kapitan okrętu z przeznaczeniem do Nowego Orleanu, przyjmując go na pokład jako majtka-praktykanta.

W Nowym Orleanie John wstępuje w służbę do pewnego kupca korzennego, nazwiskiem Stanley i zostaje przez niego adoptowany.

John Rowlands nazywa się odtąd Henry Morton Stanley i jest słynnym afrykańskim podróżnikiem, któremu świat cały hołd dziś składa.

Czy nie cudowne?...

* **Wystawa powszechna** odbędzie się tedy w r. 1893 nie w Nowym Jorku, lecz w Chicago, jak doniosły depesze. Dla wynagrodzenia Nowego Jorku poniekąd, zapowiedziany jest w czasie wystawy wielki przegląd floty przed tem miastem, na który zaproszone być mają i cudzoziemskie mocarstwa morskie.

— By dowieść, że mój klijent niewinny, na to nie potrzeba głębokiej nauki, lecz jedynie szczypty zdrowego rozsądku.

Sędzia. — A w jakim przeciągu czasu obrońca może dostarczyć tego środka dowodzenia?

* * *

— Słyszałeś, że X. na polowaniu skaleczył sobie nogę.

— Jakim sposobem? Czy broń wystrzeliła?

— Nie, miał za ciasny but.

GOSPODARSTWO DOMOWE.

* **Ciasteczka anyżowe**. Funt mąki pszennej najpiękniejszej przesiać, oddzielnie uwiercić w donicy funt miałkiego cukru, w który wbija się kolejno dziewięć całych jaj. Wiercąc tę massę, dosypywać po trochu ów funt mąki i wiercić przynajmniej pół godziny bo dużo zależy na dobrem uwierceniu. Następnie wziąć dwa łuty słodkich migdałów i obtarłszy je tylko serwetą, przekrajać każdy nawpół i wrzucić w ciasto, potem wsypać pół łyżki stołowej anyżku i wymieszać. Następnie wysmarować dwie blachy surowem masłem i rozsmarować na grubość palca tę massę i posypać z wierzchu anyżkiem. Potem wstawić w piec dobrze gorący i zaglądać, aby się nie przypaliły, lecz nabrały rumianego i złotawego koloru. Po wyjęciu z pieca krajać jeszcze póki gorące na blasze, w podłużne kawałki podług upodobania i jeszcze wsunąć do pieca, aby wyschły.

APTECZKA DOMOWA.

* **Sposób prania delikatnych koronek**. Koronki choćby bardzo cienkie i delikatne piorą się doskonale w domu następującym sposobem: na gładko wystrugany i sheblowany wałeczek, lub na długą a wązką flaszeczkę od kolońskiej wody, nawija się raz koło razu koronkę i następnie pokrywa cieniutkim muślinem. Potem pierze się w wodzie z mydłem kulając w rękach. Zmieniwszy kilka razy wodę, gdy miarkujemy że koronka czysta, farbkować nie trzeba, bo wszystkie koronki ładniejsze są teraz ciemne, zdjąć ostrożnie koronkę z wałeczka i rozciągnąć gładko na płótnie, złożonem w kilkoro. Jeśli koronka ma ząbeczki lub pikoty, należy je rozpiąć szpilkami. Gdy koronka jest już sucha, ułożyć ją gładko i wytrzyć dorze szklanką, aby nabrała równości, a nie prasować, bo koronka prasowana jest nieładna. Filet de guipure i w ogóle gipiury rozpiąć należy na lewą stronę, i po upraniu nasmarować pędzelkiem umaczanym w gumie arabskiej białej w proszku, którą się poprzednio w wodzie rozpuszcza. Nadaje im to trochę sztywności i wyglądają jak nowe, tylko roztwór gumy powinien być bardzo lekki; na pół szklanki wody wsypać za 10 kop. białego proszku gumy arabskiej.

NOWE KSIĄŻKI.

Nadesłane do Redakcyi.

Na dziejowym przełomie, powieść historyczna z XV wieku, przez Józefa Rogosza. Nakład T. Paprockiego.

Zasady filozofii, przez Boirac Emila, tłomaczył Adolf Dygasiński. Wydane nakładem T. Paprockiego.

Małgorzatka, matusina pieszczoszka p. A. Dygasa. Obrazek z życia ludowego, z rysunkami J. Chełmońskiego.

Chłopski adwokat, przeróbka z powieści Elizy Orzeszkowej „Niziny", ozdobiona licznemi rysunkami.

Wielkiej Encyklopedyi powszechnej illustrowanej, wyszedł zeszyt 4.

Przewodnik dla urządzających zbiory botaniczne i etnomologiczne, napisał Wieńczysław Łoś. Cena egzemplarza 20 kop.

Dla dzieci powieści i baśnie, z różnych autorów zebrała R. M.

LOGOGRYF.

Wyrazów 12. Litery początkowe składają pierwsze litery dwóch imion i nazwisko powieściopisarza polskiego, końcowe zaś tytuł jednej z jego powieści.

Sylaby: In-ziol-Wi-Skar-mund-la-In-drio-dya-Kobiec-lo-Ja-li-nie-Zu-do-strząb-An-do-chi-Ed-dziej-Koler-Sa-nal-Ry-nów-no-ny-rych.

Znaczenie wyrazów.

1. Ptak drapieżny.
2. Półwysep.
3. Zwierzę.
4. Nazwisko sławnego bandyty włoskiego.
5. Artysta rysownik.
6. Miejsce przechowywania drogich wartości.
7. Miasto w Szwajcaryi.
8. Imię męzkie.
9. Dawna rezydencya królewska.
10. Miasto we Włoszech.
11. Rzemieślnik.
12. Naród Amerykański.

ROZWIĄZANIE LOGOGRYFU

zamieszczonego w numerze 17-m „Tygodnika Mód".

1. Wrzos. 2. Owidzki. 3. Łodzie. 4. Ogon. 5. Domek. 6. J. I. 7. Odkrycie. 8. Władysław. 9. Siemieński. 10. Krawiec. 11. Iwonicz.

Wołodjowski—Sienkiewicz.

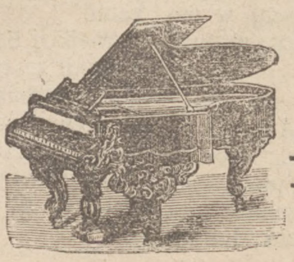
☞ Do dzisiejszego N-ru Tygodnika dołącza się dodatek z drzeworytami i dla wszystkich prenumeratorów Katalog książek po cenach znacznie zniżonych, znajdujących się w księgarni A. H. Kleinsingera.

GEBETHNER I WOLFF. 100—1—6

NAJWIĘKSZY W KRAJU

Skład Fortepianów i Pianin.

Sprzedaż na raty.



Wynajem instrumentów.

40. Krakowskie-Przedmieście 40.

WIELKI WYBÓR

KAPELUSZY SŁOMKOWYCH

dla dam, mężczyzn i dzieci,

najmodniejszych paryzkich i wiedeńskich fasonów z rozmaitego gatunku słom włoskich, szwajcarskich i angielskich, w różnych kolorach poleca

Wiedeńska Fabryka Kapeluszy

Marcelego Wilden'a,

w Warszawie, ul. Marszałkowska Nr. 141, lub Zielna Nr. 36.

UWAGA: Dla wygody Szan. Publiczności urządzoną została druga detaliczna sprzedaż przy ulicy CZYSTEJ Nr 6.

CENY FABRYCZNE. Kapelusze do przeróbki przyjmują się. CENY FABRYCZNE.

97—3—3

Rękawiczki w wielkim wyborze.
Rękawiczki z wyborowych skór.
Rękawiczki glansowane, kolorowane, 6 guz., para 95 kop.
Rękawiczki glansowane, czarne i kolorowe, 4 guz., para 75 kop.
Rękawiczki czarne i kolorowe, z wyszyciem, 4 guz., para 90 kop.
Rękawiczki glansowane, z wyszyciem, 6 guz., para rs. 1 10 kop.
Rękawiczki duńskie, 4 guz., para 75 kop., 6 guz., 95 kop.
Rękawiczki mezkie kolorowe, para 75 kop.
Rękawiczki mezkie z wyszyciem i zapinki, para 90 kop.
Rękawiczki glansowane i duńskie, wciągane, para rs. 1.
Rękawiczki mezkie „Derby stebnowane", para rs. 1 90 kop.

ma zaszczyt polecić FABRYKA i MAGAZYN

JÓZEFA LUKREC,

TŁOMACKIE Nr 3.

95—3—3

Pierwsza Warszawska Parowa Fabryka Musztardy

ARTHUR & Comp.

w Warszawie, ***Leszno Nr 4*** (wprost Rymarskiej).

NB. Ostatniemi czasy pojawiła się w handlu musztarda w używanych słoikach z naszą firmą, upraszamy przeto Szanown. Konsumentów naszej musztardy, ażeby przy kupnie, łaskawie zwracali uwagę na kapsel u słoika na którym znajduje się nasza firma wyciśnięta.

98—3—3

!BIELIZNA NAJTANIEJ!

Nie mając Sklepu od ulicy, lecz mieszcząc takowy w prywatnem mieszkaniu wraz z pracownią, jestem w możności robienia możliwych ustępstw w sprzedaży moich wyrobów. **Koszule mezkie** odznaczają się najlepszym krojem, jak również wszelka inna bielizna wykonywana w mojej fabryce, odpowiada najwybredniejszem wymaganiom, gdyż fabryka prowadzoną jest pod zarządem właścicielki **specyalistki**, a której staraniem jest zadowolnić każdego kupującego, celem zjednania stałej klijenteli i jej rekomendacyi. Na składzie zawsze znajduje się **duży wybór bielizny damskiej, mezkiej i dziecinnej. Wyprawy kompletne. Kapy** na łóżka. **Firanki.** Wielki wybór **Płócien Jarosławskich** i zagranicznych. **Madepolamy, Dymki, Wiktorye** na sztuki i arszyny. Nadto wybór **Szlafroków** damskich, **Sukienek dziecinnych** i **Halek.** UWAGA: Pp. studentom i w ogóle uczącej się młodzieży odstępuję rabat taki, jak kupcom. Za wszelkie towary kupione w moim składzie, firma gwarantuje.

26 Senatorska 26 (wprost kościoła, w podwórzu na parterze i I-em piętrze).

Specyalna Fabryka Bielizny i Skład Płócien TEOFILI FUKS.

70—3—6

Pralnia chemiczna, Farbiarnia i Cerownia sztuczna

A. ORTATOWSKI, Sto-Krzyzka Nr 7, w Warszawie.

Wykonywa wszelkie roboty w zakres pralni oraz farbiarstwa wchodzące. Posiada specyalistów do reperacyi i prania koronek i firanek. Wywabianie plam z garderoby damskiej i mezkiej sposobem nie pozostawiającym śladu. Ceny b. umiarkowane. Wszelkie obstalunki wykonywa z całą sumiennością w możliwie krótkim czasie.

34—5—6

57—3—5

SPECYALNY

MAGAZYN UBIORÓW DZIECINNYCH

Szynele i Mundury dla Uczni

S. PRZEZDZIECKIEGO

W WARSZAWIE,

ul. Kotzebue Nr 2 (róg Wierzbowej).

Magazyn przyjmuje zamówienia na garderobę mezką oraz Damskie Okrycia.

Wykończenie gustowne. Ceny umiarkowane.

ZAKŁAD WYWABIANIA PLAM

oraz

PRALNIA CHEMICZNA I FARBIARNIA

M. MINKOWIECKIEJ,

w Warszawie, ulica Elektoralna Numer 27.

Przyjmuje Aksamity do odświeżania i wyciskania deseni na takowych, Garderobę damską i mezką bez prucia, Koronki i Firanki.

71—2—3

58—3—6

Specyalny Magazyn i Pracownia

OKRYĆ DAMSKICH I DZIECINNYCH

S. LEWI

w Warszawie,

Marszałkowska 114 (róg Złotej).

Został sowicie zaopatrzony na sezon bieżący w wielki wybór okryć damskich najświeższych żurnali paryzkich i wiedeńskich. Posiada również wybór materyałów, osobiście wprost z fabryk zakupionych, z których wykonywa wszelkie obstalunki.

CENY MOŻLIWIE NIZKIE.

NAJNOWSZE KSIĄŻKI

Czytelnia K. Paszkowskiej,

W WARSZAWIE

14. Chmielna 14.

29—8—10

MASSAZYSTA 42—7—7

FRANCISZEK BIELICKI,

Nowy Świat Nr 29 (róg Chmielnej.

Chorych niezamożnych przyjmuje bezpłatnie od godz. 6—7.

---

30 PIĘKNA 30

NA SEZON BIEŻĄCY

przysposobiła Warszawska Fabryka Lodowni pokojowych następujące wyroby:

Lodownie pokojowe, Konserwatory do przechowywania lodów, **Maszyny** do robienia lodów, **Maszyny** do wyrobu masła, **Maszynki** domowe do lodów, **Prasy** do wyciskania soków z owoców, różnej wielkości, **Magle pokojowe. Hamaki** najnowszego systemu, **Drabinki** pokojowe i ogrodowe, **Waterklozety** i inne wyroby gospodarstwa domowego.

81—1—6

Ceny umiarkowane. Handlującym znaczny rabat.

Cenniki na żądanie wysyłają się gratis.

30 PIĘKNA 30

33—4—6

PRACOWNIA SUKIEN DAMSKICH

„TEODORY",

ulica Hoża Nr 20, mieszkania Nr 10, w Warszawie.

Przyjmuje na sezon bieżący wszelkie obstalunki w zakres toalety wchodzące i wykonywa takowe podług najświeższych żurnali paryzkich.

CENY UMIARKOWANE.

Дозволено Цензурою, Варшава, 19 Апрѣля 1890 г. Redaktor **J. K. Gregorowicz.** Wydawca **E. Skiwski.** Druk **Emila Skiwskiego,** Warszawa, Chmielna Nr 26.

Dodatek.

Opis do N-ru 17.

(*Dokończenie.*)

N. 17—19 i 22 -22a. Suknia z gładką spódnicą.

Proste zfałdowanie sukni bez żadnych upięć i drapery, odpowiednie przedewszystkiem do kosztownych materyałów jak aksamit, atłas, ciężka materya jedwabna lub też do sukna i grubszej wełny. Rycina 22—22a przedstawia spódnicę zwierzchnią, pod którą potrzeba podszewkowej, wymierzonej podług ryciny 19 litera a, b, c; pod tylny bryt zamiast stalek podszyte dwie listewki do marszczenia, oznaczone cienkiemi linijkami (patrz *c*). Zwierzchnia spódnica składa się z bryta *c* stanowiącego w jednym ciągu przód, prawy bok i bryt tylny, lewy bryt boczny *d* zachodzi od gwiazdki do krzyżyka pod bryt przedni *e*. Linia kropkowana przy 210 oznacza środek przodu, którego lewy brzeg jest w skośnym kierunku zszyty szwem odwracanym od dwukropka do krzyżyka z brytem *d*. Górny brzeg brytów częścią zmarszczony, częścią zfałdowany podług znaczków wszywa się w pasek; prawe brzegi boczne są tylko od punktu do dołu zeszyte, a w górze zostaje rozporek 30 centymetrów długi. Stanik na prawą połowę przodu skośno zachodzącą na lewą, a podłużny wykrój szyi zapełniony szmizetką z kołnierzykiem stojącym. Pasek zapięty z boku węzłem, jest ze skośnego kawałka jasnego adamaszku, z którego także są wysokie obcisłe mankiety. Rycina 18 przedstawia stanik od sukni wełnianej z materyałem w paski i gładkiego; pasek z szerokiej pletni wełnianej, opasującej także rękawy zaszyte środkiem w zakładki, wolno puszczone w górze.

N. 23. Koronka siatkowa z kolorowem wyszyciem.

Odpowiednia do przybrania bielizny, wyszyta na prostej siatce ściegiem cerowanym i point d' ésprit, daje się z łatwością zmienić na wszywkę powtarzając u dołu wyszycie górne.

N. 25. Pasmanterya do sukien.

Rycina 25 przedstawia wzór pasmanteryi w zęby odpowiedniej do przybrania wiosennych płaszczyków i sukien spacerowych. Pojedyńcze zęby łączone z sobą, służą do naszycia sukien u dołu, do zakończenia otwartych rękawów u płaszczyka lub wzdłuż brzegów przednich. Deseń trzeba narysować na papierze i wyszywać dość grubym okrągłym sznureczkiem, łączonym z sobą niewidocznemi ściegami. Kratka i pajączki z grubszego kordonku a brzegi oszyte fabrycznemi pikotami.

N. 26. Litery do znaczenia bielizny.

Bielizna z wyszyciem lub wszywką kolorową wymaga i liter znaczonych tym samym kolorem. Dajemy wzory bardzo pośpieszne w wykonaniu a efektowne; jedna litera wyszyta ściegiem sznureczkowym i punkcikami, druga trochę grubszą bawełną rzadkiem dzierganiem.

N. 27—28. Kołdra z przypiętem prześcieradłem.

Kołdra sławucka w pasy kolorowe, 156 centymetrów szeroka 230 centymetrów długa, ma prześcieradło z szerokim wykładem, uszyte z dziurkami do przypinania na guziki. Rycina 27 daje wymiar (przez połowę) prześcieradła z szerokiego płótna bez szwu, brzegi wokoło zastębnowane w obrąb 3—4 centymetrów szeroki, w którym ze stron podłużnych obrobione dziurki, wymierzone podług guzików przyszytych do kołdry; szeroki górny wykład zapina się tylko w rogach, zdobią go wszywki i ząbki podług ryciny 28.

N. 29. Powłoczka z szerokim haftem maszynowym na pierzynkę.

Uszyta z cieniutkiego płótna liczy 100 centymetrów długości a 75 centymetrów szerokości i ze zwierzchniej strony ozdobiona jest wokoło brzegów wspaniałym maszynowym haftem ażurowym, 14 centymetrów szerokim w rogach rozszerzonym do 20 centymetrów. Zapięcie na guziki dane środkiem w spodniej połowie.

N. 30. Poszewka z kolorowym szlakiem.

Moda obecnie wprowadza w użycie kolorowe hafty i ozdoby do bielizny, wzór tego widzimy na rycinie 30, przedstawiającej poszewkę (80 centymetrów w kwadrat) z cienkiego białego płótna, otoczoną wokoło brzegów 6 centymetrów szerokim szlakiem z batystu francuzkiego w kolorowy deseń, przyszytym kratką. Zapięcie dane z jednego boku od spodu. Zamiast batystu można użyć kolorowej wszywki siatkowej, haftu lub roboty szydełkowej. Prześcieradło pod kołdrę musi być tak samo jak poduszki ozdobione.

N. 31—33. Opaska do wiązania bielizny.

Taśma kanwowa 4 centymetry szeroka, 41 centymetrów długa, w końcach ścięta szpiczasto ozdobiona wyszyciem jednakowem na obie strony, bawełną niebieską podług ryciny 31. Brzegi wokoło obrobione ząbkami szydełkowemi rycina 32, których pierwszy rząd zajmuje się za pikoty taśmy. Końce do wiązania z kolorowej wstążki lub tasiemki.

N. 36. Wszywka z narożnikiem. Kratka i point d' armes.

Odpowiednia do bielizny na pościel jest bardzo efektowna a stosunkowo łatwa do wykonania. Wyciągnąwszy nitki w narożnikach nie trzeba je przycinać lecz podłożyć pod matowe kwadraciki; kratkę wiąże się ściegami zajmowanenemi w różnym kierunku, jak to widać na rycinie 36. Dwa górne brzegi narożnika są równo odziergane. Wiązanie wszywki objaśnia rycina.

N. 37. Ubranie marynarskie dla chłopczyka.

Uszyte z sukna lub trykotu, składa się z dość szerokich majteczek ściągniętych pod kolanami na elastykę. Staniczek spodni z żagnotu ma przyszyty z przodu plastron biały trykotowy z wyhaftowaną kotwicą; podobny haft i na rękawach. Podłużny wykrój bluzki wszyty w kołnierz marynarski zakończony jasnemi ranwersami. U dołu przodów na środku kieszonki; rękawy u dołu zamiast mankieta zaszyte w drobne zakładki.



N. 1. Płaszczyk z pelerynką dla dziewczynki lat 4—6. Patrz r. 19 w N. 19. Krój N. XXII.

N. 2. Okrycie z szalowemi końcami. Patrz ryc. 5 w N. 19. Krój i deseń N. XVIII.

N. 3. Płaszczyk formą bluzy dla dziewczynki lat 3—5. Patrz ryc. 10. Krój N. IX.

N. 4. Suknia z vêtement dla panienki lat 12—14. Patrz ryc. 18. Krój N. XIX.

N. 5. Ubranie dla chłopczyka lat 5—7. Patrz ryc. 17. Krój N. XX.

N. 38. Ubranie małej dziewczynki.

Gładka podszewka staniczka pokryta jest w górze na kształt karczka ciemno ponsowym pluszem, z którego również dany kołnierzyk stojący, wysokie mankiety przy bufiastych rękawach i szeroki pasek. Zwierzchni materyał wełniany biały z ponsowym w kratę, krajany bluzkowo przemarszczony u góry w nagłówek przyszywa się na karczku; na spódniczkę wzięty jest skośnie. Zapięcie stanika dane z tyłu; guziczki złote zdobią mankiety.

N. 40. Suknia ze stanikiem bluzkowym, wysokim.

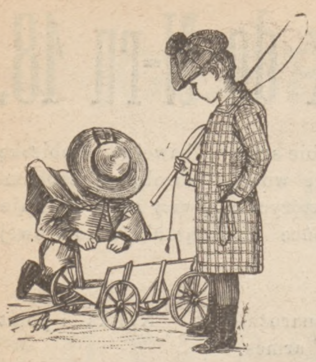
Odrobiona z cienkiego białego wełnianego materyału, ozdobionego szlakami przerabianemi jedwabiem, które zakończają u dołu spódnicę, szerokie rękawy dopełnione od spodu podwójnemi bufami, marszczonemi z tiulu. Krótki stanik zapięty na kryte haftki, z przodu ścięty bawetowo, ma plecy fałdowane, a gładkie przody przybrane skośnemi kawałkami w górze przemarszczonemi kilkakrotnie podług ryciny 40 u dołu zebranemi w ścisłe fałdki. Pasek z wstążki związanej z boku w długą kokardę, kołnierzyk stojący jest ze szlaku jedwabnego *c*.

N. 41. Suknia wieczorowa z wyciętą bluzką.

Dla młodej panienki może być z lekkiej wełny, dla starszej z tiulu, gazy lub krepy na podwleczeniu z materyi jedwabnej. Spódnica marszczona wokoło, zakończona szerokim obrębem; stanik bluzkowy zachodzący pod pasek, ma zwierzchni materyał przymarszczony w górze z nagłówkiem wokoło wykroju, a u dołu zebrany w drobne fałdki. **Rękawki** szersze od spodu niż zwierzchu na ramieniu zebrane wązko pod kokardą; pasek ze wstążki. Jednakowe bukieciki na staniku i trzeci we włosach.

N. 42. Ubranie ślubne dla młodej panny.

Powiewne i lekkie ubranie jest całe z białego tiulu



N. 6. Paletot z pelerynką. Patrz ryc. 7 i 20.



N. 8—9. Płaszczyk dla dziecka lat 2—4. Krój XVI.

Opis do N-ru 18.

N. 1. Płaszczyk z pelerynką dla dziewczynki lat 4 – 6. Patrz rycina 19 w N. 19. Krój na arkuszu N. XXII.

Uszyty z grubego ponsowego szewiotu przybrany jest na rycinie 1 czarnym aksamitem (karczek i kołnierz stojący) a na rycinie 19 w N. 19 naszyty pletnią wełnianą. Litera *a* i *b* na figurze 128 dają w zmniejszeniu przód i plecy płaszczyka; w miejscu oznaczonem podwójną linijką przody są przecięte z boku a materyał wystający z brzegu przymarszcza się (patrz krzyżyk) i przyszywa. Plecy dopełnia na długość zmarszczony bryt *c*. Pelerynka *d* łączy się z karczkiem fig. 129 wpuszczona między wierzch i podszewkę od gwiazdki do dwukropka; karczek i płaszczyk wszyty razem w kołnierzyk stojący $3^1/_2$ c. wysoki. Klapki przykrywające przecięcie przodów są 8 centymetrów długie, w górze 14 u dołu 16 centymetrów szerokie; mankiety $6^1/_2$ centymetra szerokie.

N. 2. Okrycie z szalowemi końcami. Patrz rycina 5 w N. 19. Krój i deseń N. XVIII.

Model z granatowego sukna krajany był podług formy krótkiego paletocika, przedłużonej w szalowe końce z przodu i dopełnionej zwierzchniemi otwartemi rękawami, które krają się podług figury 107, podszewkują na podszewce z materyi jedwabnej. Suknia z długim trenem wcale nie obrąbiona u dołu, jest w górze wokoło zmarszczona. Plecy stanika krótkie, przody trochę bawetowo przedłużone, obciśnięte paskiem ze wstążki, pokryte są tiulem suto namarszczonym. Rękawy marszczone tiulowe, mają gładką podszewkę jedwabną. Wianeczek mirtowy okrągły; długi welon przypięty w środku.

N. 43. Ubranie ślubne dla młodej wdowy.

Dla młodych wdów, powtórnie przystępujących do ślubu, zamiast kwiatu pomarańczowego używa się białe róże, zamiast welonu illuzyowego osłaniającego całą postać, właściwy znacznie węższy welon lub szal koronkowy. Rycina 43 przedstawia suknię z ciężkiego jedwabnego repsu, z przodu zaplisowaną w szerokie płaskie fałdy, przyciśnięte każda girlandą pomarańczowych liści. Tren wszyty w oddzielny pasek, jest ścięty okrągławo u dołu, podłożony flanelą i podszyty materyą. Wzdłuż przodów od ramion do końca bawetu dane fałdowanie tiulowe z lewego boku przypięte girlandą. Bukiet ślubny przysłonięty illuzyą i związany sutą kokardą.



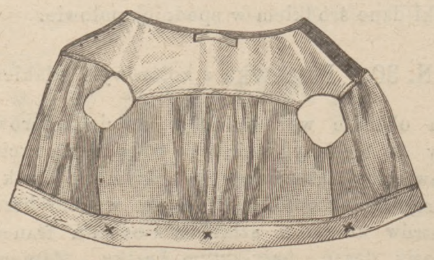
N. 10. Plecy do ryc. 3



N. 7. Paletot z pelerynką i kapturkiem, dla chłopca lat 8—10. Patrz ryc. 9 i 20. Krój N. VI.



N. 11. Suknia podpięta á panier. Krój N XXV. Patrz r. 27 w N. 19.



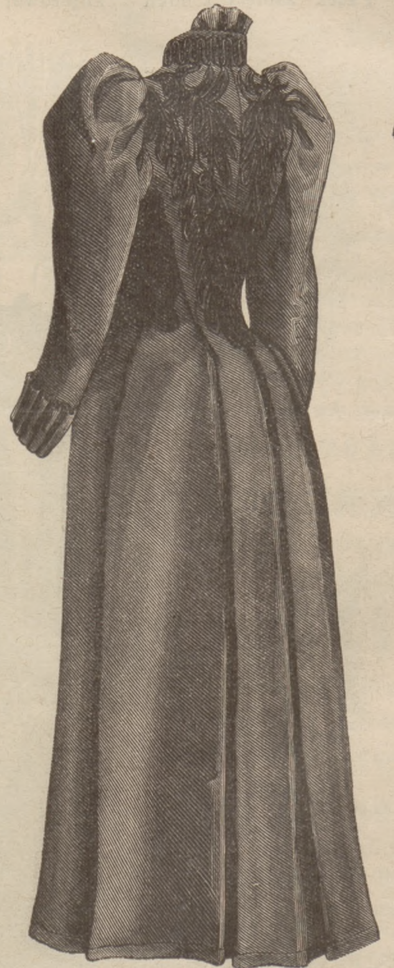
N. 12. Lewa strona stanika do ryciny 13.



N. 15. Sukienka z kaftanikiem, patrz ryc. 16.



N. 13. Sukienka z karczkiem, dla dziewczynki lat 6—8. Krój N. XI.



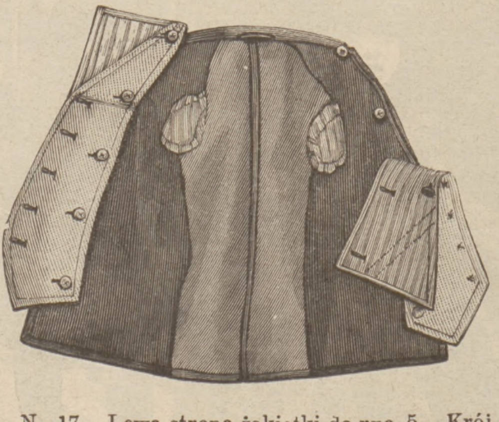
N. 14. Płaszczyk z kliniastemi rękawami. Patrz ryc. 24 w N. 19. Krój N. XXI.



N. 18. Suknia z vêtement dla panienki lat 12—14. Patrz ryc. 4. Krój N. XIX.



N. 16. Sukienka z kaftanikiem dla dziewczynki lat 7—9. Patrz ryc. 15 tudzież fig. 73.



N. 17. Lewa strona żakietki do ryc. 5. Krój N. XX.



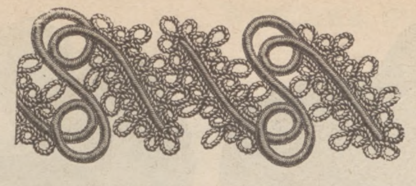
N. 19. Sukienka z bluzką, dla dziewczynki lat 5—7. Krój N. II.



N. 20. Peleryna do paletota ryc. 6—7. Krój N. VI.



N. 21. Torsada z plecionki do sukien i okryć. Deseń fig. 118.



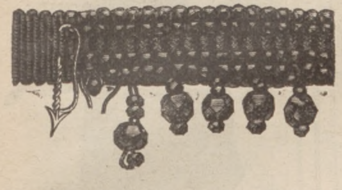
N. 22. Torsada z plecionki i sznureczka. Deseń fig. 139.



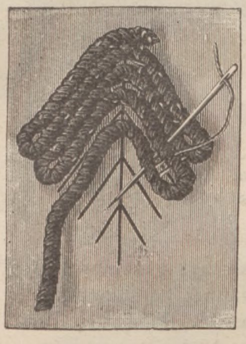
N. 23. Torsadka do sukien i okryć. Deseń fig. 140.



N. 24. Torsadka *rococo* ze złotego i różnokolorowego sznureczka. Deseń fig. 141.



N. 25. Oszycie z perełek do okryć i sukien.



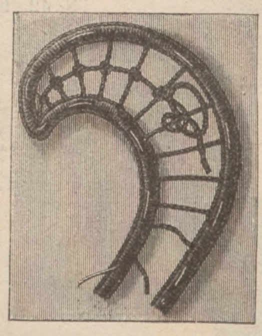
N. 31. Naszycie sznureczka, do ryc. 35.



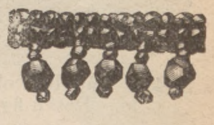
N. 33—34. Przody kaftanikowe z pasmanteryi szytej ręcznie; patrz r. 31—35.



N. 36—37. Przody kaftanikowe wyszyte pletnią. Deseń fig. 72.



N. 32. Kratka wiązana z jedwabiu, do ryciny 33—35.



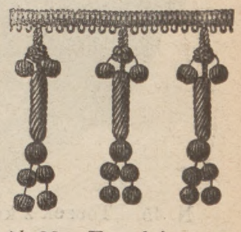
N. 26. Oszycie z perełek do okryć i sukien.



N. 27. Oszycie z perełek do sukien lub okryć.



N. 28. Frendzla szmuklerska do okryć.



N. 29. Frendzla z grelotkami.



N. 30. Pletnia na pasek pleciona z czterech promieni.

atłasem i przymarszczone od 26—27 wszywają w pachę. Wązkie rękawy dopasować można podług figury 21. Figura 109 daje deseń wyszycia w zęby, z czarnej pletni (prezydent) i kręconego sznureczka, zdobiącego górny brzeg rękawów i szalowe końce u dołu po nad szeroką szmuklerską frendzlą. Zapięcie przodów na haftki zasłania czarna repsowa wstążka, 16 centymetrów szeroka, pod szyją i w pasie przepięta kokardami zwstążki 6 centymetrów szerokiej.

N. 3 i 10. Płaszczyk formą bluzy, dla dziewczynki lat 3—5. Krój N. IX.

Po zszyciu przodów z plecami przymarszcza się wzdłuż cienkiej linii obwód szyi do objętości kołnierzyka, a na wcięciu stanu plecy do 17 centymetrów a każdą połowę przodu na 12—13 centymetrów. Marszczenie od spodu pokryte dla mocy listewką. Zwierzchnie otwarte rękawy wszywają się razem z wązkiem i podszywają listewką atłasową 4 centymetry szeroką. Guziki z konchy perłowej; w pasie przewiązany gruby sznur jedwabny 250 centymetrów długi.

N. 4 i 18. Suknia z vêtement dla panienki lat 12—14. Krój N. XIX.

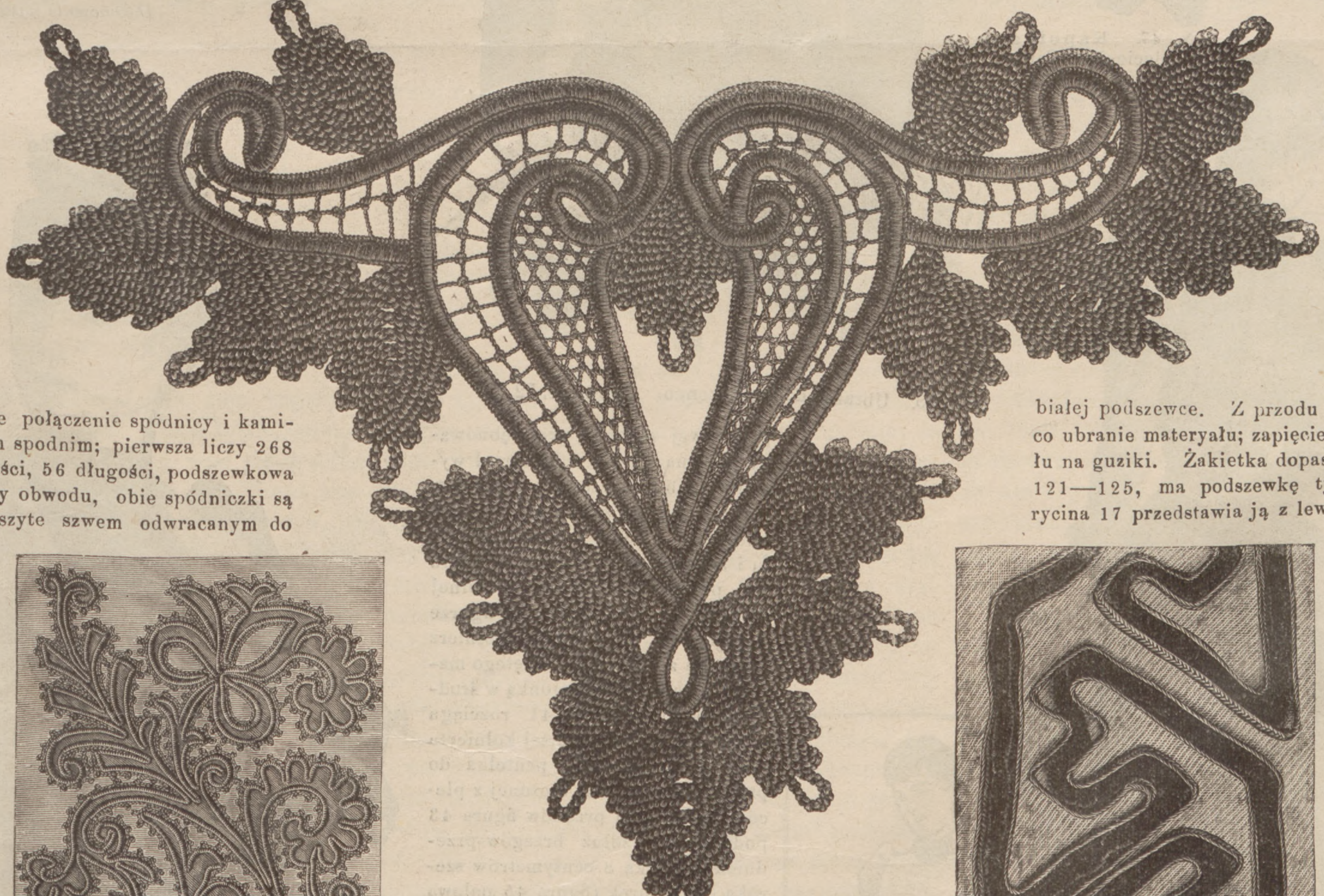
Model był odrobiony z aksamitu piaskowego i kaszmiru brązowego figura 118a wskazuje połączenie spódnicy i kamizelki ze staniczkiem spodnim; pierwsza liczy 268 centymetrów szerokości, 56 długości, podszewkowa liczy 162 centymetry obwodu, obie spódniczki są zmarszczone i przyszyte szwem odwracanym do brzegu stanika, zapinanego z tyłu na guziki. Od gwiazdki do dwukropka kamizelka figura 111 przypięta na guziki do przodów stanika ma wykrój podłużny zapełniony szmizetką z materyi jedwabnej zfałdowanej skośnie jak na rycinie 4 lub złożoną w kontrafałdę z kaszmiru podług figury 118a. Kołnierzyk stojący 4 centymetry wysoki może być przyszyty do szmizetki lub stanika. Vêtement tylko ma plecy figura 115 krajane w całej długości; zaś przody i boki figura 112—114 dopełnione prostym brytem zaplisowanym w fałdy, 53 centymetrów długim 122 szerokim, z brzegów bocznych i u dołu zastębnowanym trzy razy w obrąb, na który naddaje się 7 centymetrów. Razem z tym brytem przyszywa się z boków klapy kieszeniowe, wycięte w trzy patki szpiczaste po $7\,{}^1/_2$ centymetra szerokie, 16 długie, ostębnowane po dwa razy; podszewkę daje się w jednym kawałku a patki tak zachodzą na siebie, iż całość klapki wynosi 20 centymetrów szerokości. Vêtement przypina się do kamizelki na kryte haftki.

N. 5 i 17. Ubranie dla chłopczyka lat 5—7. Krój N. XX.

Zwracamy uwagę na praktyczne urządzenie kamizelki przypinanej, która może być z tego co ubranie materyału, a na odmianę z piki, jasnego sukna lub t. p. Majtki krajane podług figury 119 są z przodu przyszyte z tyłu przypinane do stanika spodniego z czarnej dymki na białej podszewce. Z przodu dany plastron z tego co ubranie materyału; zapięcie staniczka dane z tyłu na guziki. Żakietka dopasowana podług figury 121—125, ma podszewkę tylko pod przodami; rycina 17 przedstawia ją z lewej strony, wskazując zarazem przypięcie kamizelki, uszytej na podszewce, a w górze do linii kropkowanej podszytej materyałem do wywinięcia ranwersów. Model z zielonego sukna przybrany rzędami stębnówki i guzikami z ciemnej konchy, miał kamizelkę z wełny białej w niebieskie paski.

N. 6—7 i 20. Paletot z pelerynką i kapturkiem, dla chłopca lat 8—10. Krój N. VI.

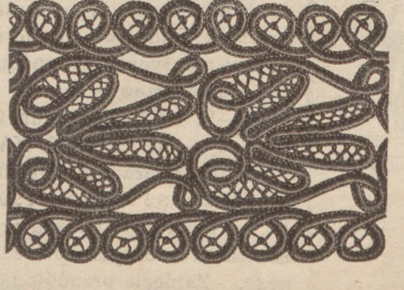
Figura 38—45 dają w naturalnej wielkości krój paletota z szewiotu w drobną kratkę, ozdobionego rzędami stębnówki i rogowemi guzikami,



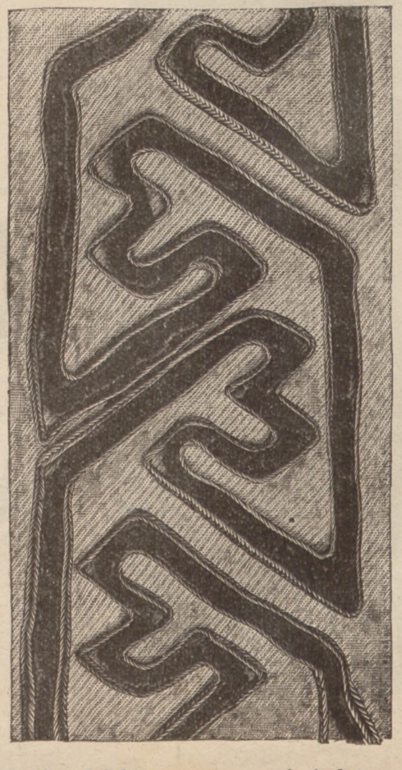
N. 35. Mankiet do ryc. 33—34.



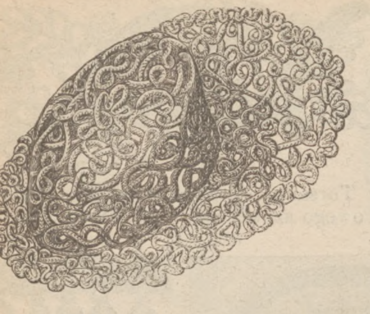
N. 38. Pasmanterya z aplikacyą, do sukien i okryć.



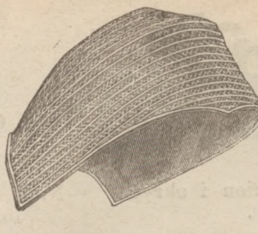
N. 39. Torsadka do sukien i okryć. Deseń fig. 142.



N. 40. Szlak wyszyty szneląi złotym sutaszem, do sukien.



N. 41. Kapelusz okrągły z plecionki. Deseń fig. 135—137.



N. 42. Kapotka włosienna.



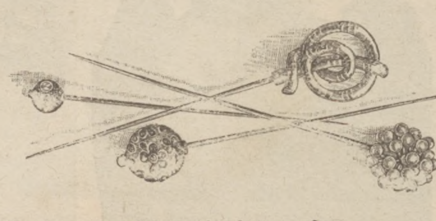
N. 43. Kapelusz okrągły.



N. 44. Kapotka dla starszej osoby.



N. 52. Amazonka. Patrz ryc. 53 tudzież ryc. 18 w N. 19. Krój N. XIV—XV.



N. 48—51. Szpilki ozdobne do kapeluszy.



N. 45. Toczek z kwiatami.



N. 46. Plecionka łączona pajączkami do ryc. 47.



N. 47. Kapotka z plecionki. Patrz r. 46. Krój N. XXIII.



N. 53. Ubranie do jazdy konno. Patrz ryc. 52.

który może być noszony bez pelerynki i kapturka, praktycznego g ł ó w n i e w dnie słotne lub wietrzne. Przody dane na podszewce w górze podłożonej s z t y w n ą klejonką, a wzdłuż brzegów podszyte 8 centymetrów szeroką listewką z szewiotu; w rękawach zwyczajna podszewka bawełniana. Środkiem pleców szew dany tylko do 11, a skośny górny brzeg patki wycięty przy lewej połowie, przystębnowany jest na prawej. Materyał wystający z boku przodów i pleców, jest po zeszyciu szwów od 8 na dół podłożony w fałdę zwróconą do tyłu i zastębnowany. Klapka figura 42 przykrywa przecięcie dolnej kieszeni, a odznaczona na figurze 38 górnej. Wykładany kołnierz kraje się z podwójnie wziętego materyału, ze sztywną klejonką w środku i podług figury 41 rozciąga u góry i u dołu. Poniżej kołnierza przy gwiazdce dana pentelka do przypięcia pelerynki, złożonej z pleców figura 44 i przodów figura 43 podszytych wzdłuż brzegów przednich listewką 8 centymetrów szeroką. Kapturek (figura 45 połowa formy) kraje się z podwójnego materyału; obie połowy łączą się szwem od 21 do 22 a od gwiazdki do dwukropka dają małe zaszewki; kapturek podszywa się do wykroju szyi pelerynki od spodu, a na szwie daje listewkę skośną.

N. 8—9. Płaszczyk dla dziecka lat 2—4. Krój N. XVI.

Stanik figura 92—94 dopełnia spódniczka 32 c. długa, 190 szeroka, od punktu do punktu przyszyta szwem odwracanym do brzegu dolnego. Zapięcie przodów na guziki przykrywa oddzielny kawałek 41 c. szeroki, zmarszczony pod szyją i w pasie i wzdłuż brzegu do jednej połowy przyszyty, do drugiej przypinany na kryte haftki. Rękawy zakończone sztylpą 11 cen. wysoką; kołnierz szeroki wykładany (fig. 95) lekko naddany wokoło szyi. Model płaszczyka był z niebieskiego kaszmiru na białej jedwabnej podszewce, ale ta forma nadaje się do różnych materyałów jak: sukno, szewiot, pika biała i t. p.

N. 11. Suknia podpięta á panier. Patrz rycina 27 w N. 19. Krój N. XXV.

Do lekkiej żałoby szyje się z czarnego materyału i zdobi czarnym maszynowym haftem, zaś biała lub kolorowa z bogatym haftem weneckim stanowi gustowne ubranie wizytowe. Spódnica podszewkowa przykryta całkowicie zwierzchnią, zakończoną u dołu haftem, której wymiar przez połowę daje figura 134; *a* oznacza bryt przedni, podobnie jak tylny zmarszczony w górze i wszyty w pasek, następnie podług znaczków podpina się przód do długości spódnicy podszewkowej, tworząc panier z boków i zeszywa od gwiazdki do dwukropka z tylnym brytem *b*. Brzegi stanika zachodzą pod pasek, zapięty z tyłu kokardą, przody zapinają się na kryte haftki; od prawej połowy na podszewkę lewej zachodzi karczek haftowany, zaś lewa połowa przodów przymarszczona z brzegu zachodzi skośnie na prawą. Wzdłuż pleców dane przybranie marszczone nakształt bretelek, sięgające pod pasek. Rękawy mogą być jak na rycinie 11 zakończone obcisłym mankietem z haftu, lub jak na rycinie 27 w N. 19 wierzchy są nafałdowane z materyału a spodnie części z haftu.

(*Dokończenie nastąpi*).



N. 54—55. Suknia ze stanikiem z boku zapiętym. Krój N. X.



N. 56. Stanik z kamizelką. Krój N. 1.